

RODZINA

TYGODNIK

Nr 15 (353) ROK VIII. WARSZAWA, 9.IV.1967. CENA ZŁ 2.

KATOLICKI





Dnia 18 lutego 1967 r. po krótkich cierpieniach opatrzoną sakramentami św. zmarła siostra Towarzystwa Niewiast Adoracji sakr. sp. Władysława Swoboda.

Zmarła należała do najstarszych parafianek Kościoła Polskokatolickiego w Poznaniu.

Pogrzeb odbył się dnia 22 lutego 1967 r. na cmentarzu w Janikowie. W pogrzebie wzięli udział ks. dziekan Józef Pracz, proboszcz zmarłej ks. Roman Skrzypczak, Towarzystwo Niewiast ze sztandarem oraz wielu parafian.

KONFERENCJA ŚWIECKICH

Z inicjatywy referatu świeckich ERK odbyła się w Bejrucie międzywyznaniowa konferencja, w której uczestniczyli przedstawiciele wyznań protestanckich, prawosławnych i orientalnych z Grecji, Egiptu, Iraku, Jordanii, Iranu, Libanu, Syrii, Turcji i Cypru. W roli obserwatorów wzięli udział w konferencji delegaci rzymskokatolicki.

Głównym tematem dyskusyjnym było zagadnienie chrześcijańskiej odpowiedzialności w życiu zawodowym, rodzinnym, społecznym i politycznym. Zebrań dzielili się również doświadczeniami ze swej pracy.

Wśród mówców wystąpił b. przewodniczący Ogólnego Zgromadzenia Narodów Zjednoczonych dr Charles Malik, członek Komisji zagr. przy ERK, bp. G. Haddad i in.



Na naszej okładce: Madonna ze Zwiastowania, malował Roguski Władysław (1890—1939).
Fot. Muzeum Narodowe



Norweskie Towarzystwo Misyjne wysłała w tym roku 84 misjonarzy, przeważnie do Afryki i do Azji.

PLANY UNIJNE KOŚCIOŁÓW WSCHODNICH

Przypuszcza się, że jeszcze w ciągu br. lub najpóźniej w początkach roku 1968 zostanie zawarta unia w Addis Abebie między Kościołem prawosławnym i narodowymi Kościołami wschodnimi. Gorącymi zwolennikami zjednoczenia jest patriarcha Atenagoras i metropolita Emilianos, a ze strony Kościołów wschodnich hinduski „Katolikos Wschodu” Mar Masileos IV oraz cesarz Haile Selassie.

Rozdział między wspomnianymi Kościołami powstał w V w. zarówno z przyczyn dyplomatycznych jak i politycznych. Kościoły wschodnie noszą również nazwę monofizyckich ponieważ uznają w Chrystusie tylko jedną naturę boską i niechalcędońskich ponieważ odrzucają postanowienia soboru w Chalcedonie.

HISZPAŃSKI BISKUP STAROKATOLICKI

Na następcę zmarłego biskupa Santos Molina synod hiszpańskiego Kościoła Episkopalnego wybrał dziekana Ramon Tai-bo z Madrytu. Biskup elekt zo-

stał ochrzczony w Kościele rzymskokatolickim. Pracował jako duszpasterz w Kościele episkopalnym w Madrycie.

BRATERSKA WIZYTA

Rzymskokatolicki biskup z Aachen (NRF) dr J. Pohlschneider złożył wizytę biskupowi starokatolickiemu w Niemczech J. J. Demmelowi. W komunikacie prasowym generalnego wikariatu w Aachen wizytę tę uzasadniono następująco: „Wymiana myśli w duchu ekumenicznym przyczynić się winna do lepszego zrozumienia i zbliżenia wszystkich braci rozdzielonych w wierze.”

ROZŁAM W KOŚCIELE PREZBITERIAŃSKIM W KAMERUNIE

Przystąpienie Kościoła Prezbiteriańskiego do ERK w 1958 r. spowodowało niezadowolone szeregi pastorów. Do ostatecznego rozłam doszło podczas Generalnego Zgromadzenia w Elat Ebolowa w styczniu br. Spośród 100 pastorów 10 oddzieliło się tworząc reformowany — prezbiteriański Kościół.

NOWY PRZEWODNICZĄCY ZWIĄZKU KOŚCIOŁÓW STAROKATOLICKICH

Przewodniczącym Związku Kościołów Starokatolickich w Jugosławii został wybrany bp. Kroackiego Starokatolickiego Kościoła Narodowego Vilim Huzjak (Zagrzeb). Nowy przewodniczący złożył wizytę wiceprzewodniczącemu Komisji do spraw religijnych Jugosławii P. Segowić i serbskoprawosławnemu patriarsze — Germanowi.

ZAGADNIENIA POMOCY SPOŁECZNEJ W BRAZYLII

Po raz pierwszy odbędzie się w kwietniu br. w Nova Petropolis (w pobliżu Porto Alegre — Brazylia) konferencja luteraska, poświęcona zagadnieniom społecznym Brazylii, w szczególności sytuacji ludności w gęsto zasiedlonych terenach wiejskich i w biednych dzielnicach miast. W konferencji weźmie udział 100 przedstawicieli Kościoła, władz państwowych i organizacji społecznych. Delegaci rozpatrzą możliwości realizacji kościelnych planów pomocy.

Brazylia liczy obecnie 820 tys. wyznawców luteranizmu

DIALOG KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO I STAROKATOLICKIEGO

Komisja wyznaczona do prowadzenia dialogu między Kościołem Rzymskokatolickim i Starokatolickim w Holandii opracowała program posiedzeń i dyskusji. W ciągu br. odbyć się mają jeszcze 3 posiedzenia: 11 maja, 21 września i 7 grudnia. Dyskutowane zagadnienia (zagadnienie prymatu Piotra, dogmatów maryjnych, różnic w wierze) będą referowane przez przedstawicieli obu stron. Wyniki dyskusji będą przedkładane episkopatowi obu Kościołów.

MINISTER DO SPRAW KOŚCIELNYCH W DANII

Po 13 latach pracy ustąpiła ze stanowiska ministra do spraw kościelnych w Danii pani Bodil Koch. Na jej miejsce premier O. Krag mianował pastora panią Orla Möller.

TRZECIA DIECEZJA NA TERENIE ATEN

Biskupi greccy postanowili utworzyć na terenie wielkich Aten nową diecezję w dzielnicy Nikaia, zamieszkałej prawie wyłącznie przez robotników. Diecezja liczy ok. 84 tys. wiernych. Została wydzielona z utworzonej w 1962 r. metropolii obejmującej port Pireus.

MŁODZIEŻ PRAGNIE DZIAŁAĆ WSPÓLNIE

W Waszyngtonie odbyło się spotkanie młodzieży katolickiej (Sekcja Młodzieżowa Kat. Konferencji USA) z młodzieżą ewangelicką (Rada Narodowa Kościoła Chrystusowego). Młodzi oświadczyli, że pragną razem wypełniać „wspólne zadanie całego Kościoła”.

KOMISJA LITURGICZNA EPISKOPATU USA

Pod przewodnictwem arcyb. Detroit Deardena ustaliła pewne zasady dotyczące muzyki stosowanej w czasie uroczystości liturgicznych.

W ściśle określonych okolicznościach dopuszcza się stosowanie gitary zamiast organów. Komisja podkreśla, że muzyka winna być dostosowana do stylu, wymagań i upodobań wiernych. „Podczas nabożeństw dla młodzieży, uczniów szkół wyższych lub kolegów uniwersyteckich... może być stosowany inny rodzaj muzyki niż podczas zwykłych zgromadzeń parafialnych”.

DOBRY PASTERZ

EWANGELIA

według św. Jana (10,11—16)

Onego czasu. Rzekł Jezus Faryzeuszom: Jam jest pasterz dobry. Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje. Lecz najemnik i ten, kto nie jest pasterzem, do którego nie należą owce, na widok zbliżającego się wilka porzuca owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. Najemnik zaś ucieka, bo jest najemnikiem i nie troszczy się o owce. Jam jest pasterz dobry, znam swoje i one mnie znają; jako mnie zna Ojciec, a ja znam Ojca. I życie swoje oddaję za owce moje. I inne owce mam, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić i słuchać będą głosu mego i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.



laczego z celnikami i grzesznikami jada wasz nauczyciel?" — pytał kiedyś apostołów skrybowie i faryzeusze, widząc jak przy uczcie u Zachiewsa wielu grzeszników zasiadło z Jezusem i Jego uczniami przy stole. Gdy usłyszał te

słowa Zbawiciel, niezwłocznie dał na nie taką odpowiedź: „Zdrowi nie potrzebują lekarza, lecz ci co się źle mają... Nie przyszedłem szukać sprawiedliwych, ale grzeszników”.

Dzisiejsza ewangelia odzwierciedla tę samą treść: Jezus i grzesznicy. Jezus przedstawia siebie w roli dobrego pasterza. Złego pasterza piętnował w Starym Testamencie prorok Ezechiel (Ez. 34), karcąc prorok Zachariasz (Zach. 9). Jezus jawi się jako pasterz dobry: „Jam jest pasterz dobry” (J. 10, 11). Dobry pasterz dba o owce, nie zostawia ich samym w niebezpieczeństwie, prowadzi je na najlepsze pastwiska, strzeże ich we dnie i w nocy. One zaś, owce, znają głos jego i podążają za nim dokąd chce. Oczywiście jest to porównanie użyte do prostego ludu izraelskiego w celu pokazania stosunku, jaki zachodzi między Synem Bożym a wiernymi.

Wszyscy, choćby i najsprawiedliwsi ludzie, są zawsze wobec świętego i doskonałego Boga jedynie grzesznikami. Jednych grzechy są większe, drugich mniejsze, lecz wszyscy mają swoje uchybienia i swoje wobec Boga winy. Być grzesznikiem, to jeszcze nie jest największe nieszczęście, lecz być grzesznikiem zatwardziałym — to początek wielkiej tragedii. Grzeszników Bóg umiłował, odnalazł w ich duszach, wprowadził skalane, wypaczone, lecz jednak Boże podobieństwo. Za te dusze, za dusze grzeszników wydał Syna swego na poniewierkę, mękę i hańbę krzyżowej śmierci, która otworzyła im wszystkim źródło nowych łask.

Zdarza się, że człowiek w grzech upadnie, lecz gdy pomny na odkupienie chce z grzechu powstać i powstaje, słucha głosu sumienia, który jest głosem samego Boga — wówczas ratuje swoją duszę i przywraca jej utracone dziedzictwo przez szczerą pokutę i wyznanie grzechów. Lecz gdy niepomny na wszystko, co Bóg powodowany miłością uczynił dla niego brnie coraz dalej i dalej w głąb swych nieprawości, wówczas serce

jego kamienieje i staje się głuche na głos sumienia. Grzesznik staje się podwójnie nieszczęśliwy, gdyż jest grzesznikiem i zatwardziałym.

Głos Chrystusa — Dobrego Pasterza, nawołujący zbłąkaną owieczkę do powrotu staje się dla takiego grzesznika głosem daremny, „głosem wołającym na pustkowiu”, głosem który nie budzi żadnego echa w wystrudzonym sercu.

„Jam jest pasterz dobry... I życie swoje oddaję za owce moje... A one słuchać będą głosu mego” (Jan 10, 12 nn). Słuchamy głosu Jezusa, gdy mówi do nas przez słowa ewangelii, przez kazania, przez zachęty naszych duszpasterzy, przez wewnętrzne natchnienia kierowane wprost do naszych umysłów, gdy poddajemy się działaniu łaski. Jesteśmy w naszym pasterza zapatrzeni. Niekiedy, w modlitewnym uniesieniu, rzucamy się na klęczki przed Jego ołtarzem i trwamy klęcząc na zimnych kamiennych płytach z zimnym może, jak one, sercem. Czasem dajemy się porwać huraganowi górnych wzlotów: gotowiśmy apostołować, w gorliwości o chwałę Bożą zdobywać dla Boga coraz nowe dusze, a nawet w nieujarzmionym porywie serca sądzić innych, przywłaszczając Boże prawa. Lecz kim my jesteśmy i gdzie się znajdujemy? Na pewno nie jesteśmy w takich wypadkach zatwardziałymi grzesznikami, szukamy prawdy, pragniemy należeć do Chrystusowej owczarni — czy jednak zdążamy ku Chrystusowi, czy trwamy przy Nim, czy nie zastugujemy na Jego wyrzut: „Nie wiecie czyjego ducha jesteście” (Jan 4).

Szukać prawdy, pragnąć jej triumfu, wzdychać za pokojem i Bożą pociechą — to wszystko są rzeczy dobre, byleby na dobrej realizowane były drogą. Nasze tęsknoty i pragnienia zostaną niewątpliwie zaspokojone jeżeli bez zastrzeżeń uwierzemy w głębię treści dzisiejszej ewangelii, jeżeli pojmimy i odczujemy że On, Jezus Chrystus, nasz dobry pasterz ma dla nas serce pełne boskiej miłości i z miłości płynącego miłosierdzia, jeżeli przekonamy się, że On nie przyszedł szukać sprawiedliwych, bo tych jak dziesięćdziesiąt dziewięć owiec zostało, będąc ich pewnym, podjął natomiast nader bolesną, pełną poniżenia i wzgardy drogę, by odszukać tę setną, zgubioną owieczkę. On przyszedł szukać co byto zginęło, przyszedł szukać grzeszników, nas.

Grzesznik ucieka od Boga. W tej ucieczce dźwiga na sobie wielki ciężar: wyrzuty sumienia jako bolesne skutki swych grzechów. Niepokojące myśli o Bogu, o przyszłości, a zwłaszcza o wieczności, zaczynają ciążyć grzesznikowi do tego stopnia, że ogarnia go zmęczenie a grzeszne przyjemności, jakiegokolwiek by były, budzą w nim obrzydzenie i wstręt. Iluż to grzeszników obiecywało sobie szczęście, detronizując w sercu swoim Boga, a wznosząc ołtarze ku czci swoich upodobań. Jednak, jak owi Izraelici tańczący wokół złotego cielca u podnóża góry Synaj, nie znaleźli w bałwochwalczym kulcie ukojenia.

Gdy zwykły wędrowiec, znużony podróżą chce odpocząć, szuka schronienia w gospodzie przydrożnej. Odpoczywa, posila się, płaci rachunek i rusza w dalszą wędrowkę. A grzesznik? O, nie zapomniał o nim Chrystus. Ustanowił dla niego gospodę w swoim kościele. Może tam śmiało wejść, odpocząć, posilić się u Stołu Pańskiego, zapytać czy dobrą idzie drogą, zwierzyć się ze swoich trosk i udręczenia, osuszyć pot z czoła i wędrować dalej. A rachunek? Nie musi go nawet regulować. Uregulował go już Jezus Chrystus swoją męką, cierpieniem i śmiercią: „Dobry pasterz życie swoje daje za owce swoje” (Jan 10, 12). Ja się na to nie nadzam — woła grzesznik-wędrowiec, ja chcę zapłacić! Wtedy spogląda na niego Jezus okiem takim, jakim spojrzal na młodzieńca, który zapewniał, że wierny był przykazaniom (Mk 10, 21), okiem pełnym dobroci i umiłowania i mówi: dobrze, skoro chcesz zapłacić, zapłać, ale zapłać mi sercem twoim. Obiorę w sercu twoim gospodę, czy mogę być pewnym, że dasz mi w nim wygodę? Dobra twoja wola, postanowienie poprawy i chęć zadośćuczynienia za dawne wykroczenia będą mi aż nazbyt dostateczną zapłatą za to, że szedłem za tobą, za to, że omdlałem i uwikłanego w ciernie, jak zbłąkaną owcę, podnosiłem z ziemi i niosłem do owczarni. Po to opuściłem niebo, aby być z tobą. Po to cierpiałem ubóstwo ziemskie i nienawiść grzeszników obarczających mnie ciężkim drzewem krzyża. Po to zostawiłem moją naukę dla ciebie w ewangelii i po to mieszkam pośród ludzi w tabernakulach.

Chcę być twoim przyjacielem i pasterzem: „Jam jest pasterz dobry”. Chcę spieszyć tobie z pomocą, chcę ostrzegać przed nieszczęściami, pomagać trwać w dobrym i zwalczać zło. Chcę być z tobą. A czy ty chcesz być ze mną? — zastanów się i odpowiedz mi, ale pamiętaj, że jest pasterz dobry. I wcale nie chcę, żebyś się do owcy przyrównywał. Nie owcą bądź, lecz Człowiekiem przez wielkie pisanym „C”. Ja nie muszę być pasterzem — mogę być ci przyjacielem, bratem, doradcą i powiernikiem. Ufasz mi? Myśl, rozumuj, wartościowaniem się zajmuj, ale o mnie nie zapominaj.

Ks. M.P.

KWIECIEŃ

N	9	Marii, Marcelego
P	10	Michała, Makarego
W	11	Leona, Filipa
S	12	Wiktora, Ludosława
Cz	13	Przemysława, Hermenegildy
P	14	Justyny, Waleriana
S	15	Bazylego, Anastazji

Śladami

Abrahama

W delcie Nilu znajdowali pasterze urodzajne pastwiska.

„Wziął tedy Tare Abrama, syna swego i Lotą, syna Aronowego, wnuka swego i Saraj, synową swoją, żonę Abrama, syna swego; i wywiódł ich z Ur Chaldejczyków, aby iść do ziemi chanaaneyjskiej; i przyszli aż do Haranu i mieszkali tam” (Rozdz. 11, 31).

Stacja Ur stanowi ważny punkt na linii kolejowej, łączącej Bagdad z Zatoką Perską. Nie każdy jednak z podróżnych przybywających tutaj uświadamia sobie, że ten zakątek globu ziemskiego posiada wyjątkowo bogatą historię i że o półtorej mili na zachód odnaleźć można ruiny miasta Ur, które powstało ponad pięć tysięcy lat temu i było stolicą Sumerów — twórców najstarszej cywilizacji świata. I że w tym mieście — jak świadczy Biblia — urodził się Abraham.

Niedawno, zaledwie przed stu laty spod piasków pustyni wydobyto na światło dzienne ruiny miasta Ur. Sami odkrywcy byli oczarowani wspaniałością swego odkrycia. Bo też w czasach Abrahama inaczej wyglądał ten kraj. Dziś — jak okiem sięgnąć — rozpościera się pusta, piaszczysta przestrzeń. Kiedyś, tuż — w pobliżu — szumiało morze. Dwie potężne rzeki Eufkrat i Tygrys obejmowały swymi ramionami kraj i syciły go

wodą życiodajną, rozprowadzaną gęstą siecią kanałów po całym obszarze. Międzyrzecze — Mezopotamia była jako raj ziemski — zielona, kwitnąca, pełna palm i figowców, soczystych traw, bujnej pszenicy i jęczmienia.

Ur było miastem królewskim. Posiadało domy z cegły, liczne świątynie. Jedną z najwspanialszych była świątynia Nanny—Sina, boga księżyca, zbudowana na wyniosłej piramidzie ze schodami prowadzącymi na szczyt (Zikkurat). Tu biegał Abram z rówieśnikami swymi. Oglądał uroczyste pochody religijne i z zachwytem spoglądał na twarze poważnych kapłanów w białych, lnianych szatach, przed którymi z szacunkiem pochylały się głowy wszystkich mieszkańców Ur. Podziwiał stroje i bogactwo ozdób. Wsluchiwał się w dźwięki harf i lir.

Aż dnia pewnego Tare zgromadził starszych swego klanu pod murami miasta i

Nim słońce wzeszło, ruszyli ku północno-zachodowi...

oznajmił, że porzucą Ur. Przypuszcza się, że przyczyną tej decyzji były próby narzucenia nowego bóstwa czcicielom boga Sina. Nim słońce wzeszło ruszyli ku północno-zachodowi. Ciągnęły stada owiec i kóz. Do grzbietów osiołków przymocowano cały ruchomy majątek rodu.

Szli wzdłuż Eufratu, wolno, bez pośpiechu, instynktem ludzi pierwotnych wyczuwając właściwy kierunek drogi. Szli do miasta Haran, wokół którego żyły pokrewne plemiona i gdzie również — jak w Ur — czczono boga księżyca.

Minęli Mari, stynące z pałacu, który miał trzysta komnat i wysokiego Zikkuratu „i przyszli aż do Haranu i mieszkali tam”. 600 mil dzieliło ich od Ur.

Było wówczas Haran miastem znacznym, centrum handlowym, położonym na skrzyżowaniu dróg. Miało okazałą świątynię Zikkurat. W świątyni boga księżyca w Haran Benjamiaci zawarli przymierze z królem Haranu — jak głoszą tabliczki odkryte w Mari, pochodzące z okresu wędrówek Abramowych.

Dziś Haran jest małą wsią turecką, złożoną z niewielkiej liczby domów zbudowanych w kształcie uli. Tylko szczątki ruin świadczą o dostojnej przeszłości.

Klan Tarego mieszkał zapewne za murami miasta.



...I zmarła Sara w Hebron, w kraju Chanaan.

Był to dobry kraj. Rosły figi i winorośle. Było więcej wina niż wody. Miodu pod dostatkiem i oliwy. Jęczmienia i pszenicy. Pasąc się na żyznych łąkach owce przybierały na wadze, a kozy miały obfitość mleka.

Tu właśnie stała się rzecz, której nie notują zagrzebane w ziemi tablice. Pewnego





Dziś Haran jest małą wsią turecką.

razu Abram — sam nie był pewny czy było to we śnie, czy na jawie — usłyszał wołanie:

— Abramie! Abramie!

— Otom jest — odrzekł nie rozumiejąc kto i po co go woła.

— Abramie! Abramie! — rozległo się znów wołanie.

— Czy to Tare go wzywa?

— Otom jest — powtórzył machinalnie, ciągle jeszcze nie pojmując, czy głos tak potężnie go przyzywa i to nie z bliska, ale z dali jakiejś niepomiernej.

To nie ojciec, nie krewni wołają!

Abram zaczyna pojmować. To Pan... Nie Sin, bóg księżycy, wymyślony przez ludzi, ale Ten, co świat utworzył, co Jeden jest, Wszehmogący, wszystkich ludzi Pan i Ojciec.

I mówił Pan:

„Wynijdź z ziemi twojej... a idź do ziemi, którą ci ukazę. A uczynię ją narodem wielkim i będę ci błogosławił... Będę błogosławił błogosławiącym ci, a przeklnę tych, którzy cię przeklinają” (Roz. 12, 1—3).

Abram nie ukrywa swego powołania. Nie tylko krewnym, ale wszystkim naokoło opowiada o Bogu, który Jeden jest i Wszehmocny.

Burza się czciciele boga Sina. Stosunki między uchodźcami z Ur, a mieszkańcami Haranu stają się coraz bardziej napięte. W tym czasie umiera Tare. Nic już nie wiąże Abrama z Haranem. Jest teraz głową klanu, jest wolny, może wypełnić rozkaz Pański. „Wziął tedy żonę swoją Saraj i Lotę, syna brata swego i wszystką majątność, którą mieli... i wyszli, aby iść do ziemi Chanaan”.

Wprawdzie Biblia nie mówi o tym, ale przypuszczać można, że klan Abrama wyruszył na wiosnę, gdy już zazieleniły się pastwiska po deszczach zimowych. Poszli do doliny Eufratu, później doliną na zachód ku Aleppo, a stamtąd ku południowi wzdłuż pasma Gór Antylibańskich. Górskie strumienie dawały gwarancję, że stada nie ucierpią z braku wody.

Legenda arabska mówi, że mieszkańcy Aleppo, w chwili gdy przybył Abram, byli chorzy i niedożywieni. Abram kazał wydoić białą krowę i nakarmił ich. Mleko okazało się cudownym pokarmem, który przywrócił zdrowie cierpiącym. Stąd właśnie wywodzi się arabska nazwa miasta — Halab Şahba, co oznacza — „doić białą krowę”.

Gdy zniknęły już śniegiem pokryte szczyty gór, przed koczującym klanem rozpostarła się nizina, którą na pewnej przestrzeni przepływa Jordan i na której rozlały się wody dwóch jezior: Galilejskiego i Morza Martwego. Była to znana droga karawan, którą Biblia zwie królewskim gościńcem.

Abram zachodził do miast wtedy tylko, gdy powstawała konieczność zaopatrzenia się w niezbędne dla koczowników sprzęty i narzędzia, których sami nie umieli sporządzić. Poza tym wędrowali pustkowiem, gdzie było więcej paszy. Liczna, dobrze uzbrojona służba zapewniała klanowi bezpieczeństwo i w razie potrzeby chronić mogła przed rabusiami pustynnymi.

Abramowi podobał się kraj, przez który wędrowali. Teraz już nie miał wątpliwości, że jest to ziemia jemu obiecana. Ciągłe slyszal głos mówiący: „Nasieniu twemu dam ziemię tę”. Na górze między Betel i Haj zbudował oltarz swemu Panu, którego czcili teraz wszyscy w jego gromadzie i poszedł dalej przez Hebron i Beerszebę, aż na teren graniczące z Egiptem, zwane Negeb.

Niezbyt szczęśliwie trafił. Posucha panująca od szeregu miesięcy spocieliła trawy tak, że nawet kozy nie mogły znaleźć pożywienia. Brakło również wody. Czym prędzej skierował więc stada ku granicy egipskiej. Nie on pierwszy ratował się w ten sposób przed posuchą nawiedzającą Chanaan. Egipcjanie nie robili wstępow przybywającym pasterzom, ale że przy okazji ten i ów żądał haraczu — to zwykła i przyjęta rzecz. Czasami nawet, co urodziwsze kobiety z koczującej gromady, szły do haremów dostojników jako okup za otwarcie granic i udostępnienie pastwisk w delcie Nilu.

Tego przede wszystkim lękał się Abram. Saraj była urodziwą niewiastą. Jeśli zechcą ją porwać, a jego samego zabiją? Znalazł jednak wyjście: powie, że Saraj jest jego siostrą. Przewidywania sprawdziły się. Saraj została posłana do haremu faraona, za co „brat” — Abram otrzymał nawet cenne dary w postaci stad zwierząt i niewolników.

Ale Pan wdał się w sprawę i faraon, którego zaczęły trapić różnego rodzaju nieszczęścia, rychło zorientował się, że niesprawiedliwie postąpił z Saraj i że nie jest ona siostrą, lecz żoną Abrama. Odesłał ją więc z powrotem do obozu pasterzy. Wówczas Abram opuścił Egipt i wrócił aż do miejsca między Haj i Betel, gdzie poprzednio wznosił oltarz Panu.

zdjęcia: NATIONAL GEOGRAPHIC

Gęsta sieć kanałów nawadniała kraj.



SKĄD TYLKO KOŚCIOŁÓW?

KOŚCIÓŁ PRAWOSŁAWNY

Nazwa „prawosławie” jest dosłownym słowiańskim tłumaczeniem greckiej nazwy „orthodoksia” („orthos = prawy, słuszny; „loksa” = sława, chwała, nauka). Zwraca ona uwagę na właściwe, poprawne oddawanie Bogu czci religijnej.

Jest faktem, że w naszych czasach całkiem co innego oznacza Kościół Katolicki a co innego Kościół Prawosławny. Cofnijmy się jednak o kilkanaście wieków, czyli do czasów, gdy wyrazy katolicyzm i prawosławie oznaczały to samo — mianowicie jedną prawowierność. Chcąc wówczas podkreślić treść wiary (doktryny), mówiono katolicyzm, a gdy podkreślano właściwość liturgii mówiono — ortodoksja.

Przez pierwsze siedem wieków — aż do podbojów arabskich ośrodkiem zarówno katolicyzmu jak i ortodoksji były kraje Bliskiego Wschodu i Bałkany. Gdy na Wschodzie każda niemal większa gmina chrześcijańska mogła się słusnie chlubić założeniem jej przez któregoś z Apostołów, to na Zachodzie mogła to czynić jedna tylko gmina chrześcijańska w Rzymie. Wszystkie sobory ekumeniczne (w liczbie siedmiu) odbyły się na Wschodzie w świecie tzw. greckim. Tam, na Wschodzie powstał katolicyzm, tam też powstała ortodoksja, czyli właściwa nauka i właściwa liturgia zaaprobowana przez przytłaczającą większość ogółu chrześcijaństwa. Gdy ostatecznie w IX wieku uporano się z ostatnim, raczej liturgicznym błędem zwanym obrazoburstwem, wprowadzono nawet specjalne święto Ortodoksji. Właściwie ze względu na szczególne podkreślenie prawowitości liturgicznej przeważała dla Wschodu nazwa „Kościół ortodoksyjny” (prawosławny) przed nazwą „Kościół katolicki”. Tą ostatnią nazwą chrześcijaństwo ortodoksyjne określało tych chrześcijan na Zachodzie, którzy wiernie trzymali się doktryny ustalonej uprzednio i wyznawanej na Wschodzie i na Zachodzie. Nazwa „Kościół Katolicki” nadawana Kościołowi Rzymskokatolickiemu posiada obecnie tylko charakter praktyczny a nie istotny.

W poprzednim odcinku tego cyklu wspomnieliśmy, że w 1054 r. nie było żadnej schizmy między Kościołem Zachodnim a Kościołem Wschodnim. Nigdy nie było żadnego „odrywania się” prawosławia od katolicyzmu. Obydwa Kościoły wyrosły z jednego pnia zwanego Kościołem Jezusa Chrystusa (Kościółem Powszechnym — Ekumenią). Były to dwa potężne konary tego samego drzewa. W IV wieku rozdziła się między nimi niechęć a następnie wrogość. Nie można podać dokładnej daty zaistnienia tej wrogości, ale uczeni zgadzają się, że stało się to skutkiem krucjat łacinników przeciw Turkom. Wszystkie niemal ważniejsze wyprawy krzyżowe ciągnęły przez miasta i wioski prawosławnych mieszkańców Europy wschodniej i Bliskiego Wschodu, a krucjata czwarta skierowała się wprost przeciwko Konstantynopolowi (1204 r.) stolicy cesarza i patriarchy bizantyjskiego. Wyprawy te dlatego wywołały wzajemną wrogość, że potężniejsi militarnie łacinnicy z pogardą odnosili się do greckiej hierarchii oraz greckich zwyczajów kościelnych. Wszędzie, gdzie byli patriarchowie i biskupi ortodoksyjni, łacinnicy osadzali swoich patriarchów i swoich biskupów a nawet posuwali się do twierdzenia, że wszystko co się odprawia w Kościele greckim, jest nieważne. ks. W.S.



„Mam 26 lat. 3 lata temu rozeszłam się z mężem. Pozostałam z dzieckiem. Samotność, to coś najgorszego, samotność jest gorsza od więzienia. Nie mam nikogo bliskiego. Brak mi przyjaciół, brak mi rodziny. Ludzie są podli, nie rozumieją mnie i nie chcą rozumieć. W biurze na każdym kroku podkreślają, że jestem rozwódką. Co robić, żeby nie czuć się tak samotnie? Jak długo będzie się utrzymywała zła opinia o rozwódkach, że rozwódka, to łatwa zdobycz?”

Zrezygnowana z życia

Piszą młode, rozwiedzione kobiety. Jest ich w Polsce kilkadziesiąt tysięcy. Tylko w jednym roku 1964 — blisko 21 małżeństw rozłączyło swoje losy. Przyczyny rozvodu, ich socjologia, to zupełnie inny, szeroki problem. Dziś — chcemy przedstawić losy młodych rozwódek z miast i miasteczek. Kobiet samodzielnich, bo posiadających zawód, mieszkanie. Niejedna z nich jest matką. Przeżyły w swoim życiu co najmniej dwie radosne chwile: własny ślub i własny rozwód. Listy, które posiadamy pochodzą bowiem od kobiet dla których rozwiązanie małżeństwa było jednocześnie uwolnieniem od codziennej gehenny: męża awanturnika, pijaka, kobieciarza. Jak im się ułożyło po upragnionym rozwodzie? Czy czują się szczęśliwe?

„Mieszkam w Łodzi, mieście, które trudno nazwać małym. Pracuję i przebywam w środowisku ludzi wykształconych, jestem rozwiedziona. Wiercie mi, lub nie wiercie: ci wykształceni współtowarzysze pracy mają co najmniej kołtuńskie wyobrażenie o kobietach rozwiedzionych: uważają je za mniej wartościowe, napiętnowane. Mówią: „Ale z niej musi być ziółko, jeśli mąż od niej uciekł” (mąż odszedł ode mnie do innej kobiety, gdy rodziłam w szpitalu drugie dziecko!). Pozwoliłam mężowi założyć drugą ro-

biet. Niewiele wysiłku trzeba, aby w małym miasteczku, gdzie wszyscy się znają, rzucić jedno dwuznaczne słowo, aby kolo człowieka, o którym mowa, wytorowały się mglistą, lepka otoczką insynuacji, obmowy. I to najwięcej boli nasze korespondentki.

„Jestem od siedmiu lat rozwiedziona. Rozeszliśmy się z mężem bez ubliżających awantur. Miłość, z której się pobraliśmy nie zdała egzaminu. Przy mnie pozostał 2 i pół letni synek. Ja osobiście miałam dosyć w życiu zawodów. Boję się drugi raz zaufać mężczyźnie, małżeństwo wykreśliłam ze swojego życia. Mam zawód, pracuję, wychowuję synka. Pracuję w bardzo poważnej instytucji, cieszę się opinią dobrego pracownika. Dobrego i wartościowego pracownika, ale nie pełnowartościowej kobiety. Bo przecież jestem rozwódką i do tego młodą i niebrzydątką. Wiem, co to samotność, wiem, że mogę liczyć tylko na siebie i że bardziej niż jakakolwiek inna kobieta muszę kontrolować swoje postępowanie, słowa, a nawet uśmiechy. Gdy przyjdę do biura niewyspana, bo dziecko było chore i musiałam przy nim czuwać — żartem i domysłem w biurze nie ma końca. Wszyscy wiedzą, że mieszkam sama, z moim już dziś blisko 8-letnim synkiem, a więc wynika z tego, że mogę przytulić kogo chcę i kiedy chcę. Może jestem przewrażliwiona, ale już nie mogę wystąpić tych bezmyślnych bełkotów, znosić ludzkiej złośliwości lub obojętności.

Nie czuję się od nikogo gorsza, choć na pewno — bardziej nieszczęśliwa...”

Matka

Czy jest jakieś z tego błędnego koła wyjście? Doprawdy, trudno powiedzieć. Jesteśmy w epoce podbijania kosmosu, ale wielu z nas tkwi jeszcze w epoce pani Dulskiej. Cóż można poradzić samotnym, rozwiedzionym kobietom? Co powiedzieć na pociechę? Każda z nich ma prawo do szczęścia, do kręgu przyjaciół, do nieskrępowanego życia własnym życiem. Nie można radzić nawet: bądźcie silne, bo te kobiety są silne. Czyż inaczej mogłyby wychowywać wzorowo dziecko pozbawione od najwcześniejszego dzieciństwa ojca? Jedynie, co nas w tych listach razi, to nuta rezygnacji. Rezygnować nie wolno! Nie wolno zamykać się w czterech ścianach, pozbawiać rozrywek, unikać ludzkich twarzy. To niektórych ludzi ośmiela do wypowiadania opinii, że kobieta rozwiedziona wstydi się swojej pozycji rodzinnej. Nie wierzymy, aby w najmniejszym nawet miasteczku nie znalazł się ktoś odważny, ktoś, kto nie licząc się z kołtuńską opinią będzie się starał wam dopomóc swoją bezinteresowną przyjaźnią.

„Byłam rozwódką. Przez całe cztery lata. Przeżyłam wiele miesięcy samotnych, wiele ponizeń i afrontów. W końcu poznałam kogoś, kto okazał mi wiele serdeczności. Nie kochałam go, nie podobał mi się, był ode mnie starszy o 17 lat. Wyszedł jednak za niego za męża, bo chciałam znów być normalną kobietą, a nie taką o której mówiło się szeptem poza plecami „to ta rozwódka!”. Miałam dosyć niezawinionego piętna. I po raz drugi popełniłam straszliwy błąd. I znów jestem bardzo nieszczęśliwa.” Wu-Zet

Powtórne małżeństwo, wyrozumowane, obliczone, bez udziału serca, to także wielka pomyłka i tej drogi nie powinny wybierać nasze korespondentki. Tam, gdzie w grę nie wchodzi uczucie nie może być szczęścia.

Ludzie, którzy sądzą tak surowo kobiety rozwiedzione są nie tylko bezmyślni, ale i krótkowzroczni. Kto wie, czy los nie oszczędzi im tego samego. Nie tak dawno telewizja przypomniła polski film „Rozwodów nie będzie”. Wbrew optymistycznemu tytułowi — rozwody są i będą. Polska nie znajduje się na szczęście w smutnej czołówce światowej. Nie należy nawet do „średniaków”. Ta statystyka jednak, która istnieje mówi wystarczająco wiele o tym, że rozwiedzeni są wśród nas. Że — zwłaszcza kobiety — przeżyły często tragedię, która ciążyć będzie na całym ich życiu. Nie wolno nam osądzać tych ludzi. Podajmy im rękę, bo tego potrzebują.

ANNA SAS

NAPIĘTNOWANE

dzinę, miłości nie można zatrzymać siłą, ale czy spodziewałam się, jakie odium na mnie spłynie?”

Lena

W literaturze schyłku XIX wieku symbolem rozwiązłości i zła były dwie kobiety: aktorka i rozwódka. Znamionowały grzech. Ludzie, którzy urabiają opinię o kobietach rozwiedzionych, najczęściej głęboko nieszczęśliwych — noszą modne garnitury, podziwiają podboje Kosmosu, oglądają telewizję, słowem — są obywatelami drugiej połowy XX wieku. Ale gdzieś, w podświadomości pozostała im jedna, dziewicza „klatka” całkowicie dziewiętnastowieczna.

„Jestem rozwódką, lat 29, mam 7-letnią córkę, mieszkamy w małym miasteczku. Rozwiodłam się 4 lata temu. Nie jestem winna rozkładu małżeństwa. Pracuję, mam wykształcenie średnie, zainteresowania kulturalne, ale jestem z tym taka samotna. Koleżanek nie mam (rozwódek w moim wieku nie znam). Kobiety w moim wieku, z którymi chodziłam kiedyś do szkoły nie chcą się ze mną przyjaźnić, bo co by ludzie powiedzieli. Otoczona jestem bystrymi obserwatorami, którzy śledzą każdy mój krok, wypytują córkę gdzie bywam, kto nas odwiedza w domu itd.

A ja nigdzie nie bywam i nikogo nie zapraszam, co wzbudza jeszcze większą nieufność”.

Smutna

Wprost zdumiewające, jak niektórzy ludzie lubią bawić się w moralizatorów, stróżów rzekomej moralności (cudzej!). Ileż w tym niezdrowej ciekawości, ile nietolerancji, ile złej woli! Tzw. życzliwi są największymi wrogami samotnych, rozwiedzionych ko-





Rozmyślania przy kominku

OSTATNI ROK NAUKI

Najlepsze pomysły przychodzą podobno w ostatniej chwili, ale równocześnie, jak twierdzą sportowcy, najtrudniejszy jest finisz.

Te dwa stwierdzenia przeczące sobie nawzajem można by zastosować do sytuacji, w jakiej znajduje się obecnie wiele naszych dzieci.

Wiele z naszych dzieci kończy w tym roku jakiś etap nauki. Dla jednych będzie to ukończenie szkoły podstawowej, dla innych zasadniczej zawodowej, technikum czy liceum. W każdym z tych wypadków bieżący rok nauki jest rokiem wyjątkowo ważnym i — można by zaryzykować twierdzenie — w dużej mierze wytyczającym dalszy tok życia.

Ukończenie szkoły podstawowej to nie tylko problem podjęcia decyzji wyboru dalszej drogi życiowej, ale jednocześnie jakiś próg, który — choć symbolicznie — dzieli dzieciństwo od młodości.

Wymagania w szkole podstawowej, — mimo iż od pierwszej klasy do klasy ósmej to nie tylko upływ czasu, ale i skok jakościowy odróżniający malucha od dorastającego chłopca czy dziewczyny — zawsze jakoś układają się według pewnej taryfy ulgowej. Ta sama szkoła, ciż sami, dobrze znani nauczyciele i to samo dziecko choć w różnej fazie rozwoju. Dlatego też u ucznia trwa pewne zakorzenione przekonanie, że „jakoś to będzie”, „przecież mi krzywdy nie zrobią”, a w najgorszym przypadku „puszczą mnie, żeby mieć wreszcie spokój”.

Często uczeń w tym ostatnim, decydującym roku nie potrafi myślowo oderwać się od starych nawyków, nauki „po lebkach”.

Nauczyciele, jak uczy praktyka, robią wszystko co w ich mocy, by wykorzenić to szkodliwe przekonanie i przygotować ucznia do zmienionych warunków — lecz nie zawsze to w pełni skutkuje. Uczeń przyjmuje ich pouczenia i starania jako jeszcze jeden przejaw „drętwiej mowy” i nawykowego „ględzenia” — pozostając bierny. Dopiero połączone wysiłki szkoły, domu rodzicielskiego, a co najważniejsze, stworzenie od samego początku rozpoczęcia nauki w VIII klasie atmosfery pełnego uświadomienia sobie powagi sytuacji, jak też i pogłębiania tejże atmosfery wraz z upływem czasu łączącej z niestanną kontrolą — dać winny pozytywny wyniki.

Inaczej rzecz przedstawia się z uczniami zasadniczych szkół zawodowych i techników — gdzie, mimo wciąż wzrastających wraz z rozwojem techniki wymagań — tradycję są wciąż jeszcze świeże nieukształtowane i płynne.

Często spotykamy się w naszym codziennym życiu z lekceważącą, a czasem wręcz negatywną postawą, szczególnie wśród części ojców uczniów zasadniczych szkół. Np. chłopiec uczy się w szkole budowlanej czy przyzakładowej, gdzie teoria i praktyka łączą się nierozdzielnie, co w domu powoduje

istny potok wspomnień ze „starych dobrych czasów” i wydziwiań.

Znamy przypadek gdy uczennica szkoły handlowej musi odrabiać pisemne prace z języka polskiego u koleżanek czy w różnych przypadkowych miejscach, gdyż matka jej uważa to tylko za stratę czasu. Uwagi w rodzaju — „do ważenia mięsa nie trzeba ci psucia oczu nad książkami” czy „masz wiedzieć jaki towar podać, a nie jak co się píše” — wydają się nam najlepszą ilustracją negatywnego stosunku pewnej części starszego pokolenia już nie tylko do samej istoty szkolenia zawodowego, ale również błędnego pojmowania roli współczesnego człowieka w otaczającym go świecie, jego kultury (nie tylko kultury handlu) jak też poziomu ogólnego.

Ojcowie znowu, często utyskują na zbytnią „wolność”, którą jakoby cieszą się uczniowie szkół zawodowych. „Za moich czasów” — zaczyna się zwykle — „to tam żadnych szkół nie było trzeba, a ludzie swój fach znali”. Po czym następuje seria wspomnień o ciężkiej doli ucznia poddanego całkowicie woli i władzy swego majstra.

Ci, którzy tak mówią nie zastanawiają się jak bardzo ujemny wpływ na ich własne dzieci ma taka postawa. Po pierwsze wpływ ten uzewnętrznia się niestety często w stosunku starszych fachowców do ucznia, którzy miast życzliwej pomocy i wprowadzania w arkana zawodu, traktują takiego chłopca jako istotę do „przyniesi, podaj, pozamiataj” i uważają się za powołanych do tego by dać mu „prawdziwą szkołę”. Młodzież jednocześnie zżyma się i utwierdza w buncie przeciwko „starym”, którzy chcieliby uporczywie stosować dawne metody i demonstrują, często w sposób bardzo niewybredny, swoją „inność”.

Ostatni rok nauki łączy się ponadto z inną ważną sprawą, a mianowicie z okresem gwałtownego dojrzewania, przeobrażania się psychicznego, poczuciem pozornej „dorosłości” („podpadam już pod paragraf”), czy wreszcie otrzymaniem dowodu osobistego wraz z ukończeniem tych, jakże upragnionych przez młodzież, 18 lat.

Jest w naszym bloku chłopiec, kończący w tym roku szkołę zawodową. Dotąd szło mu „jako tako” — wyniki zarówno z teorii jak i prac warsztatowych miał średnie. Rodzice zajmowali się jego nauką nie najżywiej, ale i nie obojętnie.

Wszystko to zmieniło się, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki z chwilą ukończenia przez chłopca 18 lat życia. Rodzice uważali za punkt honoru wyprawienie hucznego przyjęcia, na którym obficie raczono się alkoholem „pod dojrzałość”, a ojciec demonstracyjnie częstował chłopca papierosami, żartując sobie niewybrednie na temat jego przyszłych podbojów sercowych. Chłopak w pierwszym ciemnym garniturze, z oficjalnie palonym papierosem, poczuł się nagle „dorosły”. Już na drugi dzień urządził matce awanturę „w ojcowym stylu” — jakby pró-



bując co z tego wyniknie. O dziwo, matka zareagowała tylko łzami, a ojciec poparł „dorosłego” syna w tonie „my mężczyźni”. Wieczorem tego dnia chłopak wrócił do domu podchmielony — jeszcze ostrożnie i nie śmiało rozglądając się spode łba — ale nikt mu nic nie powiedział.

Działo się to w ostatnim roku nauki. Zadane z rodziców nie pofatygowano się do szkoły, żadne nie zainteresowało się wynikami nauki. W jakiś magiczny sposób wierzyli, że „dorosły” syn, ma już dorosły i dojrzały stosunek do tych spraw. Matka nie wręcała się „do mężczyźni”, a ojciec ograniczał się do żartobliwych docinek na temat „chyba już niedługo postawisz staremu ćwiartkę z pierwszej wypłaty”.

Nie wiemy czy ta wypłata będzie jeszcze w tym roku, o ile chłopiec będzie się nadal uczył tak jak obecnie. Zupełnie bowiem realnie wisi nad nim groźba, iż szkoły nie ukończy.

Przeoczono zasadniczy fakt. Dojrzałość społeczną, przygotowanie do wejścia w „dorosłe” życie, zastąpiono pojęciem dorosłości „kalendarzowej”, co spowodowało pomieszanie pojęć i chyba jak najgorsze skutki.

Nie sugerujemy się więc twierdzeniem naszych dzieci, które w tym ostatnim roku nauki na wszelkie sposoby starają się nam wytłumaczyć, że „najlepsze pomysły przychodzą w ostatniej chwili” i przytaczają masę przykładów „olśnień” podczas końcowych egzaminów co ma się w ich interpretacji zawsze kończyć pełnym sukcesem.

Raczej zastosujmy oparty na trudnych doświadczeniach pewnik sportowy, że finisz jest zawsze najtrudniejszy. Dopilnujmy i przygotujmy we współdziałaniu ze szkołą nasze dzieci do tego trudnego finiszu, jaki czeka je na zakończenie ostatniego, decydującego roku nauki.

HABER

TRAGEDIA CHIN

Wiele wydarzeń świadczy o tym, że obecny kryzys jest jeszcze daleki od rozwiązania, że walka między zwolennikami a przeciwnikami maoizmu nie jest jeszcze zakończona...

....Represje hunwejbínów przeciw członkom komunistycznej partii, robotnikom i inteligencji od samego początku dokonywane były zgodnie z planem opracowanym przez „komitet do kierowania rewolucją kulturalną”, w której skład wchodzi żona Mao Tse-tunga — Tsiang Tsing.

W miarę rozwoju tzw. rewolucji kulturalnej jej cele faktyczne stawały się coraz bardziej przejrzyste. Na pierwszym planie wyraźnie zarysowuje się ciężka pięść armii, spadająca na terenowych przywódców partyjnych. Twierdzenia wielu obserwatorów zagranicznych, że Mao występując przeciw własnej partii postanowił de facto zlikwidować jej aktyw przy pomocy armii, są słuszne.

Dla człowieka, który ogłosił się bogiem, myślący komuniści, znający teorię i praktykę marksizmu, obiektywnie stają się niebezpieczni.

Prasa i agencje telegraficzne świata dzień w dzień podają wiadomości o krwawych starciach w różnych rejonach Chin. Komentatorzy przepowiadają dalsze zaostrzenie sytuacji.

Kult Mao Tse-tunga przybiera charakter potwornej karykatury. Lin Piao, „najbliższy współbojownik” przewodniczącego obwieścił nieomal jako największe odkrycie, że całemu narodowi chińskiemu potrzebna jest jedna ideologia, a jest nią, „ideologia Mao Tse-tunga”...

„Rewolucja kulturalna”, którą należałoby nazwać raczej kontrewolucją, kontynuuje swój pochod przez Chiny. Postępowi ludzie na całym świecie z goryczą obserwują jej złowieszcze łamańce. Niekiedy wydaje się, że obecne życie polityczne Chin to ponura groteska, koszmarna fantazja. Niestety jednak, jest to polityczna rzeczywistość. I jeśli początkowo sens zachodzących wydarzeń wydawał się niejasny, to obecnie widać już wyraźnie, że droga Mao Tse-tunga i jego grupy z ich wielkomocarstwowym szowinizmem rozmią się z drogą rewolucji chińskiej. Komunistyczna frazeologia potrzebna jest tej grupie do osiągnięcia zgoła odmiennych celów...”

wg „Nowych Czasów”



Nasz flagowy statek MS „Batory” w gdańskim doku

Fot. archiwum

W B.R. STOCZNIOWCY GDAŃSCY zamierzają zbudować 34 statki o łącznym tonażu 260 tys. DWT. Największym odbiorcą będzie Związek Radziecki (22 statki). Norwegia zamówiła 4 statki.

W 1966 r. stocznia gdańska osiągnęła pierwsze miejsce w świecie budując 29 statków pełnomorskich.

★

WEDŁUG PROWIZORYCZNYCH OBLICZEŃ z 12 tys. młodzieży kończącej w tym roku licea i technika stołeczne, 8 tys. wybiera się na studia wyższe.

Jak na razie najwięcej młodych wybiera się na studia prawnicze.

★

ROLNICY WOJ. BYDGOSKIEGO kontraktują 40 tys. żyta, 55 tys. hektarów pszenicy, 77 tys. hektarów jęczmienia. Cyfry te mają znacznie wzrosnąć w najbliższych latach.

W ostatnich latach wybudowano w województwie 9 magazynów zbożowych o

łącznej pojemności 12 tys. ton. W budowie znajduje się 5 następnych. Powstanie także 5 elewatorów zbożowych o pojemności 126 tys. ton (łącznie).

Do 1970 r. rolnicy mają podwoić zużycie nawozów sztucznych.

★

WYŻSZA SZKOŁA INŻYNIERSKA W ZIELONEJ GÓRZE (utworzona w 1964 r.) jest pierwszą i jedyną wyższą uczelnią w historii Ziemi Lubuskiej.

W uczelni studiuje ponad 450 osób. Studia trwają cztery lata. Absolwenci otrzymują tytuły inżyniera.

★

DO 1970 ROKU PRZYBĘDZIE W POLSCE

- 10 tys. lekarzy
- 31 tys. dyplomowanych pielęgniarów
- 3 tys. farmaceutów
- 15.500 łóżek w szpitalach
- 600 ośrodków zdrowia na wsi



SWIAT na którym żyjemy

Wymowa cyfr

Lódź — Ul. Pojezierska I szkoła Pomnik.
Foto. J. Kreczmański



Prawie każdy z nas zadeklarował pewną wpłatę na Społeczny Fundusz Budowy Szkół i Internatów. Są to kwoty niewielkie, niemal że — groszowe. W sumie jednak powstaje z tych drobnych wpłat potężny fundusz, który wpływa na zmianę oblicza naszego kraju.

Popatrzmy co mówią cyfry.

Wartość prac inwestycyjnych prowadzonych przez SFBS i I w roku 1966 wynosiła 1 miliard 560 milionów zł. Uzyskane efekty budowlane przedstawiają się następująco:

- 152 budynki szkolne o 1.553 izbach lekcyjnych i 440 pracowniach, jeszcze jako szkoły - pomniki Tysiąclecia,
- 107 wiejskich ośrodków zdrowia.

Oddano również do użytku obiekty kulturalne i socjalne, rozpoczęte w 1965 roku i kontynuowane w 1966 r. w ramach przejętych zobowiązań b. SFOKiS, na ogólną kwotę 629 mln zł. Wydatki na zadania realizowane w trybie odrębnych przepisów obejmowały głównie modernizacje, rozbudowy i dobudowy istniejących szkół, celem uzyskania dodatkowych izb lekcyjnych, pracowników, oraz mieszkań dla nauczycieli. W poważnej mierze wydatki te

były uzupełnieniem czynów społecznych, podejmowanych przez ludność. W ramach tej działalności uzyskano następujące efekty:

- 472 izby lekcyjne i 142 pracowni w szkołach podstawowych,
- 15 izb lekcyjnych w szkołach zawodowych, 200 stanowisk pracy w warsztatach szkół zawodowych, 610 miejsc w internatach, 420 miejsc w przedszkolach, 242 izby mieszkalne dla nauczycieli.

Podział środków SFBSi i ich realizacja w roku 1967.

Na rok 1967 Krajowy Komitet SFBSi i I dokonał następującego podziału środków:

- na szkolnictwo 1 miliard 370 milionów złotych,
- na wiejskie ośrodki zdrowia 70 milionów 700 tysięcy zł,
- na inne obiekty o charakterze socjalnym i kulturalnym 142 miliony 900 tysięcy zł, (przejęte zobowiązania SFOKiS),
- na zadania realizowane w trybie odrębnych przepisów 163 mln.

Oto czego dokonać można wspólnymi siłami.



SWIAT na którym żyjemy



SWIAT na którym żyjemy



Posądek kultowy



Tradycje rzeźby w drzewie są bardzo żywe wśród ludności maoryskiej. Przyczółki domów maoryskich, dzioby łodzi zdobiły wspaniałe rzeźby.

wierzono, że dusze ludzkie nie umierają... Ścisłe natomiast były społeczne więzy łączące wspólnoty rodowe, szczepowe i plemienne. Wodzowie piastowali swoje funkcje dziedzicznie, ale odpowiadali za swoje czyny przed wspólnotą, mogli być przez nią odwoływani. Wspólna własność ziemi i zespołowa praca czyniły z poszczególnych organizmów plemiennych zwarte społeczne formacje."

Maorysi niełatwo pogodzili się z angielską kolonizacją. W licznych powstaniach manifestowali swą wolę zachowania niepodległości. Kosztowało ich to bardzo drogo. Po stu latach panowania Anglików z 300 tys. Maorysów pozostało zaledwie 42 tys.

Dziś ludność maoryska Nowej Zelandii liczy ok. 180 tys. i wzrasta znacznie szybciej niż reszta ludności. Posiada pełne równouprawnienie. Nad ich wspólną własnością ziemską czuwa specjalny Sąd Ziemski. Istnieje Maoryska Rada Powiernicza i Departament Spraw Maoryskich. Są sędziowie, profesorowie, posłowie-Maorysi. Dwóch premierów pochodziło z ludu maoryskiego.

Ale... istnieje jednak pewne „ale”. Przeciętny dochód rodziny maoryskiej jest niższy niż dochód rodziny pochodzenia europejskiego i przeciętny wiek osiągany przez Maorysów jest krótszy niż wiek osiągany przez kolonizatorów.

Z dawnej tradycji pozostały u Maorysów umiejętność i zamiłowanie do pracy wspólnej. Wspólnota jest siłą ludu maoryskiego. Wyrwani ze wspólnoty tracą energię, przedsiębiorczość i orientację. W tym też tkwi przyczyna, że na sto wyroków Sądu Narodowego orzekającego kary więzienia — 31 dotyczy ludności maoryskiej, która w mieście nie ma oparcia we wspólnocie plemienną i łatwo schodzi na manowce bezprawia.

(wg mies. Kontynenty)

P O T O M K O W I E MAORYSKICH ŻEGLARZY

W XIV wieku przybył do Nowej Zelandii lud polinezyjski zwany Maori lub Maorysami. Jego właściwą ojczyznę stanowią wyspy Towarzyskie i Cooka.

Osiedla, często o charakterze obronnym, budowali Maorysi wokół placu, na którym stał dom zebrań (marae). Marae stanowił i po dzień dzisiejszy stanowi ośrodek wspólnoty maoryskiej. Tu zjeżdżają się rozrzućeni po kraju członkowie rodzin.

Maorysi uprawiali ludożerstwo. Ich „bogowie uosabiali nieznanne siły przyrody...

Bogato rzeźbiony przyczółek domu.



Widok pastawisk nowozelandzkich



Tradycyjny taniec maoryskich dziewcząt



mały sabotaż

W ostatnich dniach grudnia 1939 roku hitlerowscy żołdacy dokonali krwawej masakry ludności polskiej w Wawrze pod Warszawą. Wyciągano mężczyzn przemocą z mieszkań; rozstrzelano ponad 100 osób ogniem karabinów maszynowych. Masakra w Wawrze była pierwszą egzekucją masową zastosowaną wobec Polaków przez hitlerowskiego okupanta. Ta potworna w swym okrucieństwie represja wywołała głęboki wstrząs w polskim społeczeństwie.

W początkach 1940 roku — czołowa organizacja ówczesnego Polskiego Ruchu Oporu — Związek Walki Zbrojnej (ZWZ) powołała dla akcji małego sabotażu w Warszawie i w powiecie warszawskim organizację „Wawer”, której zadaniem było wykonywanie tzw. „małego sabotażu”. W okresie szczytowych powodzeń Hitlera akcje Małego Sabotażu były widocznym dowodem nieugiętego ducha polskiego społeczeństwa.

Organizacyjnie formacja „Wawer” w stolicy dzieliła się na 5 okręgów i 16 rejonów. Trzonem aktywu „Wawer” były harcercy druzyny warszawskie „Szarych Szeregów” oraz członkowie szkolnej organizacji „Przyszłość” — kierowanej przez Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej.

Akcje Małego Sabotażu aż do Powstania Warszawskiego skierowane były zawsze w dwu kierunkach: z jednej strony miały podnieść Polaków na duchu i uodpornić ich moralnie wobec hitlerowskiego okupanta, z drugiej strony zaś miały wprowadzić zamieszanie i dywersję moralno-polityczną wśród hitlerowskich żołnierzy i urzędników. Należy zwrócić uwagę, że tych ostatnich było w Warszawie ponad 20 000.

Formy i środki działalności organizacji „Wawer” były różnorodne. Do najbardziej znanych należały: napisy o treści skierowane przeciwko okupantowi pisane kredą lub malowane na murach domów i chodnikach, nalepki początkowo składane z gumowych liter i odbijane na domowych drukarkach — zabawkach dla dzieci; rysunki na murach, chodnikach i ścianach domów; gazowanie lokali publicznych dla ludności polskiej czy niemieckiej, wybijanie szyb wystawowych w sklepach dla Niemców; kolportaż ulotek skierowanych do ludności polskiej, oraz ulotek w języku niemieckim adresowanych do okupanta; plakatowanie afiszy i obwieszczeń na ulicach Warszawy, niszczenie przedmiotów propagandy hitlerowskiej, jak flagi ze swastyką, gabloty z portretami itd.; włączanie się z polskimi audycjami do hitlerowskiej sieci megafonowej; kolportaż na ulicach stolicy sfalszowanych numerów „Gadzinówki” hitlerowskiej, tzw. „Nowego Kuriera Warszawskiego” itd.

Warto przypomnieć obecnie parę takich akcji, które cieszyły się w okresie okupacji zasłużonym rozgłosem i uznaniem. Przede wszystkim do pierwszych masowych i udanych akcji „Wawra” należała akcja wybijania szyb w zakładach i sklepach fotograficz-

nych, w których wystawiano fotografie hitlerowców. Fotografowie polscy, którzy wystawiali podobizny hitlerowców w oknach wystawowych, po lekcji otrzymanej od „Wawra” aż do końca okupacji nie odważyli się już reklamować swoich hitlerowskich klientów. Innymi „polskimi akcjami” „Wawra” było malowanie i rysowanie na murach domów i zakładów pracy stylizowanego „żółwia”, który był symbolem hasła: „Pracuj powoli!”. Cała Warszawa znała również „Kotwicę”. Były to graficznie połączone dwie duże litery P i W, które były skrótem hasła „Polska Walczy”.

Z okazji rocznic polskich świąt narodowych członkowie organizacji „Wawer” malowali chorągiewki na murach o barwach biało-czerwonych i zawieszali flagi polskie na drutach tramwajowych i latarniach ulicznych.

Słynny był również wyczyn „Wawra” w lutym 1942 r., kiedy to z pomnika Kopernika zdjęto tablicę w języku niemieckim. „Za karę” gubernator warszawski Fischer kazał usunąć pomnik Jana Kilińskiego. Wówczas patrol „Wawra” odnalazł miejsce, gdzie ukryto zdjęty posąg. Pewnego dnia na murze gmachu Muzeum Narodowego pojawił się napis „Ludu Warszawy — jam tu! Jan Kiliński”.

Duże wrażenie zarówno na Polakach jak i hitlerowcach wywarła akcja „Wawra” dokonana w dniu 3 maja 1943 roku, kiedy to po raz pierwszy „Wawer” włączył się w niemiecką sieć megafonową Warszawy na Żoliborzu i przez „szczekaczki” nadawał 15-minutową polską audycję patriotyczną.

Poczynając od 1941 roku „Wawer” przejął przede wszystkim kolportaż antyhitlerowskich druków w języku niemieckim, wydawanych przez specjalny dział Komendy Głównej ZWZ i AK, tak zwany dział „N”. Wydawnictwa „enowe” miały spełniać rolę dywersji w szeregach armii okupanta i świadczyć o istnieniu niemieckiego antyhitlerowskiego ruchu oporu.

Kiedy w 1941 roku we wszystkich krajach okupowanych przez hitlerowców — komórki propagandowe narodowych ruchów oporu rozpoczęły wypisywanie na murach litery „V” jako symbolu zwycięstwa („Victory”) — hitlerowcy podchwycili ten znak i starali się z niego uczynić swe własne hasło („Victoria”). Na murach okupowanych miast Europy rozlepiano plakaty, odezwy, wywieszano specjalne tablice, na których widniał ogromny znak „V”.

Wówczas „Wawer” przystąpił do kontrakcji: do hitlerowskiego „V” dopisywano „verloren” lub „Deutschland verloren” (Niemcy stracone). Gdy dla odmiany hitlerowcy wyruszyli na ulicę z hasłem „Deutschland siegt an allen Fronten” (Niemcy zwyciężają na wszystkich frontach) „Wawer” zamienił w słowie „siegt” literę „s” na „L” i powstało hasło „Deutschland liegt an allen fronten” [Niemcy leżą (przegrywają) na wszystkich frontach].

Akcja ulicznej walki „Wawra” z propagandą hitlerowską obejmowała i inne hasła, jak np. „Oktober” (październik). Było to przypomnienie miesiąca klęski Niemiec w I wojnie światowej i porażki armii hitlerowskiej na terenie ZSRR w II wojnie światowej. Słowa: „kaput” lub „Hitler kaput” — malowano i rysowano masowo i z pasją przez członków organizacji „Wawer” rekrutujących się przede wszystkim z szeregów młodzieży szkolnej z tajnych kompletów i młodzieży robotniczej.

Udział w akcjach „Wawra” uczył młodych konspiratorów odwagi, szybkiej decyzji i patriotyzmu.

„Wawer” był dobrą szkołą dla tych wszystkich, którzy marzyli o czynnej walce z okupantem. Gdy — na przełomie lat 1942/43 w polskim „Ruchu Oporu” — przystąpiono do zbrojnych wystąpień przeciwko okupantowi w ramach Wielkiej Dywersji, na pierwszych dowódców oddziałów partyzanckich i wykonawców akcji zbrojnych poszli najlepsi wychowankowie organizacji „Wawer”.

(Z)



HONOROWI GOŚCIE

Bardzo to mądra gra, moi kochani, te szachy. Chcąc grać w szachy, trzeba mieć trochę oleju w głowie, ale tyle oleju ile znaleźli do tego w swoich główkach szachiści pewnej śląskiej drużyny, nikt jeszcze nie miał, nawet ten kto szachy wymyślił. Bo to, proszę ja was kochani, siedli sobie ci Ślązacy do meczowych partii, a zanim siedli, od razu było poniekąd wiadomo, że mecz

wygrają. I to walkowerem czyli przez poddanie się rywali do wawrzynów. Rywale ostrożnie ruszyli do boju konikami, wieżami i pionkami a Ślązacy wcale nie patrząc na szachownicę, tylko czytając kryminały i gryząc pestki robili byle jakie posunięcia i mrugali do siebie. Rywale również mrugali, ale nie dlatego, że by w nosie mieli swoich konkurentów, ale dla tej prostej przyczyny,

że im się okrutnie zacheć spać. Potem co minuta to któryś z rywali zasypiał. Szanowni sędziowie tręcili ich w plecy, pociągali za uszy, dawali szturchańce między żebra, ale nie było sposobu na ich obudzenie. Rzecz jasna sędziowie wydali wyrok, że nasi Ślązacy mecz wygrali, pogratulowali im niebywałego zwycięstwa.

Potem się okazało, że arcymistrzowie przed meczem poczęstowali swoich przeciwników herbatą.

Pięknie. Ale do tej herbaty dosypali im proszków usypiających. Pięknie? Odpowiedzcie sami...

Ogromnie podoba mi się ten wynalazek. Z doskonałym skutkiem, zastosowałem go na swojej najukochańszej łościowej, która od razu przemieniła się w gółbka pokoju i śpiącą królową. Mój Wojtek wypróbował go podczas kłóśki z matematyki na swoim nauczycielu i okazało się, że cała klasa dostała same piątki, a mój sąsiad, Eustachy Koldra, zyskał sławę największego hipnotyzera wszystkich czasów, bo zahipnotyzował pięćdziesiąt pań naraz na zebraniu Zakładowego Koła

Ligi Kobiet i to na zebraniu przeznaczonym „omówieniu problemu” złych mężów.

Wszystko to mało ważne, moi kochani, w porównaniu z tym, jakie korzyści możemy osiągnąć dzięki śląskiemu wynalazkowi w sporcie. Przecież na dobry ład wszystkie olimpijskie medale z Meksyku mamy już w kieszeni. Złote, srebrne i miedziane. Nasze są wszystkie punkty i tylko naszych sportowców będzie świat okłaskiwał. Jak się dobrze zastanowimy, to śląską metodą będziemy mogli posługiwać się na każdym kroku i będzie nam się dohrze działo.

Śląskim wynalazcom należy się wysoka premia za ich przepiękny wynalazek. Moja propozycja jest taka: powinni być wysłani na wszystkie mecze szachowe, jakiegolwiek się w Polsce odbywają, w charakterze honorowych gości. W stanie uśpionym powinni siedzieć na honorowym miejscu z napisem „Ośła lawka”. Kto moi kochani, głosuje za moim projektem?

BARTŁOMIEJ OCZKO

OD NICH ZALEŻY ŻYCIE LUDZKIE

dziej odległym morzem czy oceanem kosztuje tylko 30 zł! Nic więc dziwnego, że Szczecin-Radio nie ma chwili wytchnienia. Ciągle kogoś wzywa, przywołuje, łączy, awizuje...

Nie na tym jednak zaczyna i kończy się praca ludzi obsługujących aparaturę radiostacji. Ich służba polega przede wszystkim na ciągłym nasłuchu na falach bezpieczeństwa. Dwie są fale bezpieczeństwa (międzynarodowe): pierwsza przeznaczona dla telegrafu na 500 kHz (części tej nie ma na skali radioodbiorników) i druga — telefoniczna o częstotliwości 2182. Jest jeszcze trzecia fala bezpieczeństwa — krajowa. Na falach tych nie prowadzi się żadnej korespondencji. Trwa bezustanne czuwanie i zabezpieczanie życia i mienia wszystkich jednostek pływających.

Oprócz służby nasłuchu Ośrodek Odbioru Radiokomunikacji Morskiej prowadzi służby specjalne. Podaje komunikaty sztormowe, meteorologiczne, ostrzeżenia lodowe, minowe. Przekazuje porady lekarskie, dzięki którym uratowano już wiele istnień ludzkich. Lekarze, którzy specjalnie w tym celu dyskurują przy telefonach, z wielką skrupulatnością leczą i opiekują się swoimi dalekimi pacjentami. Wszystkie rozmowy i korespondencje prowadzone są z kapitanem statku. On też odpowiedzialny jest za bezpośredni nadzór nad chorym.

Wszystkie instytucje morskie, kapitanaty portów, agencja morska mogą o każdej porze nadać telegram, albo zamówić rozmowę z każdym statkiem, niezależnie od miejsca, w którym się znajduje.

Całą korespondencję reguluje „traffic list”. Dla niewtajemniczonych to tylko czarna, drewniana tablica, umieszczona w widocznym miejscu z wypisanymi na niej kredą niezrozumiałymi znakami. Dla ludzi morza „traffic list” — to wyraz korespondencji zalegającej na radiostacji nabrzeżnej. Zgodnie z nim korespondencja jest przekazywana w świat w ściśle określonych godzinach i w określonej częstotliwości. Godziny nadawania zwą się seansami.

Słyszac słowo radiokomunikacja wiemy, że jest to przekazywanie wiadomości na różne odległości przy pomocy fal radiowych, że cały wielki system połączeń kablowych na lądzie, przedłużony zostaje za jej pośrednictwem daleko w morze. Domyślamy się również, że za tym kryje się działanie skomplikowanej aparatury.

Szczecin-Radio ma 6 stanowisk fonicznych i graficznych. Krótkofalowe stanowiska foniczne posiadają wysokiej klasy odbiorniki radiokomunikacyjne, urządzenia sterujące, nadajniki, oraz urządzenia rozwidlające, które umożliwiają połączenie statku z dowolnym abonentem w sieci miejscowej lub przy pomocy centrali międzymiastowej ze wszystkimi abonentami w kraju.

Służba w radiostacji morskiej wymaga niesłychanej precyzji i uwagi, koncentracji i sumiennosci. Od tych bowiem elementów zależy niejednokrotnie to co najważniejsze: życie ludzkie!

Opuszczając gościnne progi szczecińskiego Ośrodka życzyliśmy, aby na falach bezpieczeństwa trwała cisza i aby nigdy nie odewały się tragiczne sygnały SOS.

O teatrach ludowych w Polsce

Teatralne zespoły ludowe w Polsce ożywają swą działalność szczególnie na przełomie XIX i XX wieku i skupiają tak światłych ludzi, jak Stefan Żeromski, Władysław Orkan i potem Jędrzej Cierniak. W 1907 roku wszystkie polskie zespoły teatrów amatorskich zrzeszają się w Związku Teatrów i Chórów Włociańskich we Lwowie, a w dziesięć lat później powstaje Związek Teatrów Amatorskich, który przeobraża się w Instytut Teatrów Ludowych. Związek Teatrów Amatorskich istnieje nadal, szczególnie żywa działalność przejawiając w ostatnich kilku latach. Wydaje on własny miesięcznik pod nazwą „Teatr Ludowy”. Prezosem Związku i redaktorem naczelnym pisma jest znany literat Antoni Olcha, autor wielu prac m.in. o Polonii brazylijskiej.

— Ruch teatrów amatorskich w Polsce ma długoletnie tradycje — obecnie skupia on ponad 600 teatrów dramatycznych, teatrów poezji recytatorskiej, kabaretowych i in. Każde województwo ma swój Związek. Najliczniejsze są teatry w białostockim — liczącym ponad tysiąc miłośników, a następnie w woj. lubelskim, olsztyńskim, katowickim i rzeszowskim. Teatry te działają przede wszystkim we wsiach i miasteczkach, obejmują środowiska chłopskie, robotnicze, młodzież szkolną i przedszkolną, dla której organizuje się widowiska kukielkowe. Część spektakli — zależnie od pory roku — organizuje się na wolnym powietrzu, gdzie najłatwiej wystawić jest sztuki malujące środowisko wiejskie, np. „Chatę za wsią”, „Stara baśń”, a także większe sztuki historyczne i dramaty i komedie polskie, jak „Ballady na”, „Lilla Weneda”, „Złota Czaszka” — Słowackiego, „Krakus” Norwida czy „Kłątwa” Wyspiańskiego. Wykorzystuje się wtedy wartości folklorystyczne legend, podań, staropolskich inscenizacji, jak i sztuk baśniowych. Teatr „pod dachem” może dobrać repertuar zależnie od możliwości aktorskich i scenicznych. Polskie zespoły teatrów amatorskich wystawiają wszystkie niemal sztuki pisarzy rodzimych i wiele obcych.

Szczególnie żywo rozwija się teatr ludowy na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich. Wielu pisarzy przekazuje do dziś rodakom na obczyźnie przejawy żywego nurtu polskości na Śląsku i Ziemi Lubuskiej, na Pomorzu i Powiślu, Warmii i Mazurach. Utwory sceniczne takich pisarzy, jak Zofii Kossak, Gustawa Morcinka i wielu innych wydane zostały przez Zachodnią Agencję Prasową w serii pt. „Na scenę”, zdobywając sobie dużą popularność wśród miłośników polskiej kultury.

Jedną z tych sztuk, której autorem jest Antoni Olcha, szkicuująca tło znanej wyprawy Władysława Łokietka przeciw germańskim wiarołomcom w habitach zakonnych, zyskała duży rozgłos na obu brzegach Atlantyku i na żądanie miłośników tego rodzaju sztuk, została nagrana i rozestana w kilkudziesięciu taśmach do wielu ośrodków polonijnych i studiów radiowych w obu Amerykach.

*

Zespoły pieśni i tańca lub ich organizatorzy mogą korzystać z pomocy Związku Teatrów Amatorskich. W tym celu należy zgłosić się o poradę do Centralnej Poradni Amatorskiego Ruchu Artystycznego w Warszawie, ul. Senatorska 13/15.

HERBERT WIDERA

Mniej więcej na dwudziestym kilometrze od granic Szczecina, samochód nasz zatrzymał się w przereźdzonym zagajniku tuż przed bramą, na której napis informował: Ośrodek Radiokomunikacji Morskiej Szczecin-Radio.

Czuliśmy się trochę zawiedzeni. Wydawało się nam, że ujrzymy okazały budynek, maszty, a tymczasem to, co zobaczyliśmy — było skromniutki i małe. Ot, taki sobie niewielki domek, w niczym nie różniący się od innych.

Zachęceni do obejrzenia całego ośrodka zatrzymaliśmy się przy drzwiach jednego z pokojów, skąd dobiegały nas słowa...

...tu Szczecin-Radio, Szczecin-Radio, wzywam Jamno, wzywam Jamno. Odbiór. Jamno, słucham Jamno. Odbiór. Jest dla was awizo na 16,00. Odbiór. Zrozumiałem, dziękuję, zgłoszę się. Do widzenia.

Godzina 16,20. Tu Jamno, tu Jamno. Wzywam Szczecin-Radio, wzywam Szczecin-Radio, dla pana Kowalczyka było awizo na 16, trochę się spóźniłem, przepraszam. Odbiór. Słyszałem, łączę dalej.

— Proszę mówić, abonent na linii.

— Halo, Józek, bój się Boga, co ty robisz na Jamnie? Od kilku dni nie mogę się zebrać do kupy ze zdenerowania. Wypływasz na Odrze, pływasz na Jamnie. Co z tobą?

— Maryśka, dzień dobry, wszyscyście zdrowi? O mnie się nie martw. Przesiadłem się na Jamno. Dostałem awans. Cieszysz się?

— Bardzo. Tylko kiedy wracasz? Będziesz za tydzień jak mówiłeś?

— Maryśka kochana za tydzień nie da rady. Ale przed Wielkanocą wrócę na pewno, bo widzisz... tss... br... wrr... źż...

— Halo, Jamno, proszę przejść wyżej, nie nie słyhać...

Jedną z wielu, codziennych rozmów jakie trafiają do Ośrodka Odbioru Radiokomunikacji Morskiej Szczecin-Radio.

Rozmów z morzem jest bardzo dużo. Łatwiej przecież bezpośrednio pocieszyć żonę, względnie podtrzymać na duchu męża. Tym bardziej, że 3-minutowa rozmowa z najbar-

KON

SPÓŁKA

W speluncie było mroczno i duszno. Przymknięte okiennice i mocno zawarte drzwi przepuszczały niewiele światła. W upalne godziny południa biała ludność Panamy kryła się w cieniu werand i zaszywała w domach w obronie przed morderczymi promieniami słońca. Kto, mógł, unikał ulic. Szynek był więc prawie pusty. Za wysokim bufetem drzemał atletycznie zbudowany mężczyzna w kapeluszu, głęboko odchylnym w tył głowy. W ciemnym kącie przy grubo heblowanym, niskim stole siedziało trzech mężczyzn, rozmawiając z niezwykłym o tej porze dnia ożywieniem.

W długiej czarnej brodzie Pizarra wily się smugi srebrnych włosów. Francisco był w samej koszuli i obcisłych pantalonach. Z szerokiego pasa na krótkim rzemieniu zwisała szpada, której szpic opierał się o pokrytą deskami polepę.

Obok niego siedział w bawełnianym kaftanie uderzająco brzydki, starszy człowiek, o twarzy spalonej na brąz — okrągłej i pełnej, a pociętej meandrem płytkich bruzd. Z małych pół przykrytych powiekami oczu wyzierał spryt, przebiegłość i skłonność do rubasznego humoru. Był to Diego de Almagro, rówieśnik i serdeczny przyjaciel Pizarra, z którym od lat pod rozkazami Pedrariasa odbywał kampanie na między-morzu amerykańskim. Trzeci z towarzystwa nosił coś w rodzaju długiego białego chałata, przewiązanego w pasie grubym czarnym powroźem. Fernando de Luque, duchowny i katecheta miejscowej szkoły parafialnej, należał do najbogatszych ludzi Panamy. W zażyłych stosunkach z

gubernatorem, otrzymał najlepsze repartimienta w okolicy. Miał także duże plantacje na wyspie Taboga, szczęśliwie handlował perłami, pożyczal pieniądze pod zastaw i na wyśrubowany procent. Ascetyczna jego twarz, głęboko zapadłe oczy i rzadki włos nadawały księdzu zwodniczy wygląd fanatyka religijnego, żarliwego misjonarza łowiącego w sieć piotrową czarne duszyczki tubylców. Tymczasem Luque zbyt twardo stąpał po ziemi, by sobie nadmiernie zaświatał zajmować głowę. Uchodził na przemykku za najrzeczniejszego kałciarza i kostere, hazard był główną namiętnością awanturczego mnicha. Luque nie gardził także innymi doczesnymi dobrami, a wśród nich nie ostatnie miejsce zajmowało zamiętanie do co mocniejszych trunków. Teraz właśnie odstawił z trzaskiem pusty kuhek na stół i nie odwracając głowy, zawolał:

— Jose!
Gruby właściciel lokalu, ręką opartą o podbródek nasunął kapelusz, z zamkniętymi wciąż oczyma sięgnął za siebie. Wstał sennie i ziewając głośno postawił na stole, zajmowanym przez gości, dwie pekaty butle. Potem bez słowa wrócił na miejsce i za chwilę znów kiwał się na wysokim tylnym.

— Bracie Francisco, nalejcie wina. Teraz wam powiem najważniejsze.
Luque wlał w siebie duży haust, emoknął, otarł grzbieniem dłoni usta i zaczął:

— Stary Tygrys zgodził się. Początkowo wprawdzie stawiał opór. Gadał, że ludzie potrzebni, że zwłaszcza trudno mu pozbyć się Francisca, bo to on przecież zna Nikaraguę, Costa Rikę, a tam znów czasy niespokojne. Wreszcie ustąpił, ale zgadnijcie, czego w zamian żąda?

Poryta zmarszczkami i przypominająca zwiędłe jabłko twarz Almagra jest samą chytrąścią.

— Udziału.
— Trafieś, Diego — głos księdza brzmiał nutami uznania. Tak, udziału. Pełnej czwartej części.

Kilkanaście lat już spędził w Nowym Świecie Pizarro. Ciągłe gonił sny z Trujillo i Sewilli.

W służbie nauczył się milczenia. Porywczym ruchem kręcił długą w szpic drapowaną brodą i miele tylko w zębach przeżute przekleństwa.

Z ukosa rzuca nań bystre spojrzenia Luque. Uspokaja:

— Pedrarias starzeje się. To już bardzo stary człowiek, uśmiecha się domyślnie.

Francisco przeżył niejedno rozczarowanie. Skórę jego rysują liczne blizny. W dziesiątkach wojennych wypraw szedł zawsze w pierwszym szeregu, przyjmując zdradliwe ciosy wroga. Inni zdobywali majątki i znaczenie. On zbierał rany i niewymierne w cywilnym życiu wojenne zaszczyty. Jego sława nie procentowała w niewolnikach, ziemi i złocie. Był najbiedniejszy z trójki kompanii. Wróżba chiromanty wydaje mu się odległą i nierealną. Mówi gorzko i wbrew samemu sobie:

— A jeżeli Andagoya koloryzuje... — i zaraz milknie.

Pascual de Andagoya odbył niedawno wyprawę do krain południa. Przyniósł do Panamy oszalałe wiadomości o bogactwie potężnego imperium indiańskiego Biru. W kraju, o którego rubieżach ledwie dotknął dwudziestosiemioletni eksplorator, złotego kruszcu było nie mniej niż liści na drzewach. Ba, władca tego państwa miał pono olbrzymie sztuczne ogrody, w których drzewa z masywnego złota rodziły kwiaty z drogocennych kamieni. Andagoya wprawdzie niewiele próbek tych bajecznych bogactw przywiózł z sobą, ale jego opowieści do białej gorączki doprowadziły obywateli Panamy.

Przed oczyma Pizarra migła brunatne ramię Panquiaco, który wskazywał południe jako kraj złota, a zachód — ojczyznę perel. Balboa wybrał perły, Pizarro woli południe.

— Nie, Andagoya nie kłamie — Francisco głośno odpowiada dręczącym go myślom. Trzej kompani zbliżają głowy, szepcąc omawiając szczegóły wielkiej wyprawy, ekspedycji kariery, sławy i bogactwa, ale także niedoli, udręki i śmierci.

Słońce już nie smaga okrutnym biczem żrących promieni. Ulice osiedla ożywają. O drzwi tawerny bębnią knycie męskie, niecierpliwie. Izbę wypełnia wrzawa.

Nad Panamą wisi nisko ciężkie, ciemne, niebo. Almagro spieszy się. W domu czeka go młoda Indianka i stawiający pierwsze kroki syn. Wymienia mocny, przyjacielski uścisk dłoni. Luque po chwili wahania wraca jeszcze do szynku. Pizarro idzie powoli w pustą ulicę. Nad jego głową bezzwlestnym skrzydłem kołuje czarny ptak tropików — samotnica. Indianie wierzą, że przynosi szczęście.

W. K. OSTERLOFF

Filatelistyka dla wszystkich



Zbliża się wiosna — a więc czas wiosennego. Motyw przyrodniczy często są tematem znaczków pocztowych. Kilka takich emisji prezentujemy dziś naszym Czytelnikom.

★ Poczta Polska od wielu lat emituje serie z rysunkami zwierząt, ptaków, owadów, roślin, kwiatów itp. Pierwsza taka emisja ukazała się w 1954 roku. W kwietniu br. wyjdzie dziewięćdziesięcioletnia seria „ryby egzotyczne”. Rysunki znaczków pokazują niektóre gatunki ryb, żyjących w strefie ciepłych mórz południowych. Na znaczkach napisy po łacinie (nazwy naukowe). Nakład 1.300.000 pełnych serii. Pełny spis polskich wydań „przyrodniczych” można znaleźć w dodatku do świeżo ukazanego się „Ilustrowanego Katalogu Znaczków Polskich 1967”. Cena Katalogu 50.— zł. Jest on do nabycia we wszystkich sklepach filatelistycznych „Ruch”.

★ Liberia wydała siedmioznaczkową serię „dzikie zwierzęta”. Na znaczkach przedstawiono: żyrafę, lwa, krokodyla, szympansa, tygrysa, nosorożca i słońca. Druk wielobarwny.

★ W Republice Dominikańskiej wprowadzono do obiegu ośmio-

znaczkową serię „motyle”. Pięć znaczków z tej serii poświęcono pocztę zwykłej, pozostałe trzy — lotniczej. Druk wielobarwny. Nakłady wielomilionowe. Nazwy motyli podano po łacinie.

★ Poczta Senegalu wydała czteroznaczkową serię, przedstawiającą „kwiaty”. Znaczki drukowano w Szwajcarii.

★ Wiele ciekawych informacji znajdują nasi Czytelnicy w katalogu-broszurze „Zwierzęta na znaczkach pocztowych”, opracowanej przez M. Groer. Katalog ten zawiera opis i ilustracje wszystkich wydań pocztowych do 1984 roku. Cena 18.— zł. Późniejsze serie trzeba „wynaleźć” w ogólnych katalogach zagranicznych.

★ „Filateliści to najlepsi mężowie” — tak przynajmniej twierdzi pani Baltimore w telewizji angielskiej. Jej zdaniem filatelistów cechuje dokładność, wytrwałość i systematyczność — a to są cechy, które bardzo przydają się mężom.

W. G.



POZIOMO: 1) zbiór praw, 4) stolica naszych sąsiadów, 9) lennik, 10) pożywny napój, 11) roślina z kolcami, 14) zasilana jest przez Irtysz, 27) może być magiczne, 19) nuta, 20) część spłacanej należności, 21) członek rodziny, 22) prekursor noweli amerykańskiej, 23) filmowa śpioszka, 24) prawy dopływ Wisły, 25) roślina pastewna, 27) nie ja i nie ty, 28) kończy się w Bałchaszu, 30) symbol chemiczny glinu, 32) egipska Wisła, 34) znany pisarz brazylijski, 36) kołysty plac, 37) kojarzy się z Gomorą, 38) kaznodzieja nadworny Zygmunta III-go.

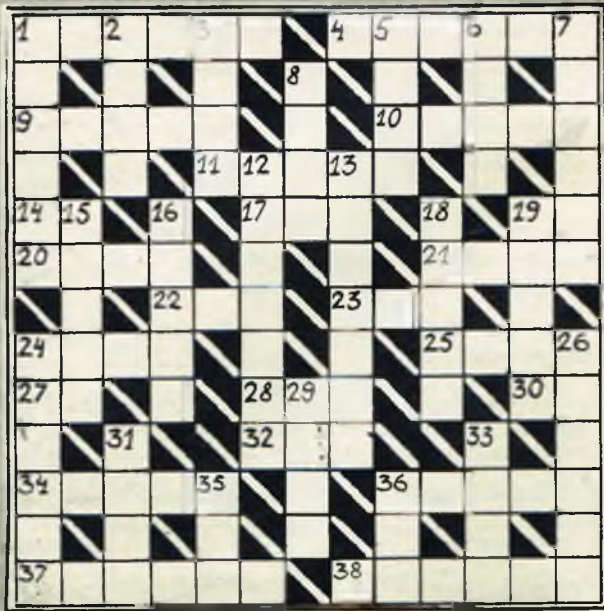
PIONOWO: 1) luksusowy artykuł na przekąskę, 2) sprzęt lekkoatletyczny, 3) bryła geometryczna, 5) futro z tchórzofretki, 6) otwór, wylot, 7) młodsza epoka kamienia, 8) wada, usterka, 12) artystyczny dywan, 13) widowisko z muzyką i piosenkami, 15) znak zodiaku, 16) werwa, animusz, 18) niepokój, 19) powieść Gorkiego, 24) pieśń miłosna, 26) postać z „Konrada Wallenroda”, 29) związek, unia, 31) angielska miara długości, 33) samiec świni, 36) najcięższy z metali, 36) cztery kwartaly.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 15”. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

6 CHUSTECZEK DO NOSA ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 9

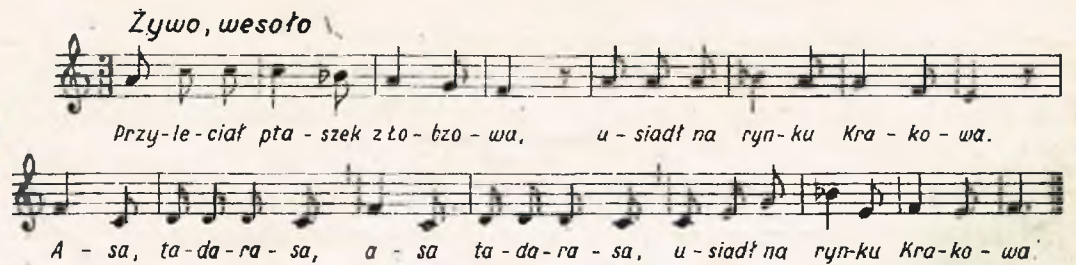
PRAWOSKOŚNIE W DÓŁ: net, Bizancjum, par, Gamow, omam, Eros, ser guz, boa, WOP, parawanik, sad, ród, ale Etna, set, karat, alba, tik, Nur.
LEWOSKOŚNIE W DÓŁ: notes, Bem, Pitagoras, gaz, arab, owca, rep, mus, noc, woj, pustelnik, Rak, rada, rów, Ela, Men, data, talar, nit, buk.
Nagrodę w postaci **TECZKI AKTÓWKI** wylosował p. STANISŁAW JONSKI Wrocław 2 ul. Boczna 1/5.

KRZYŻÓWKI NR 15





Przyleciał ptaszek z Łobzowa



Przyleciał ptaszek z Łobzowa,
usiadł na Rynku Krakowa,
Asa tadarasa,
Asa tadarasa,
usiadł na Rynku Krakowa.
A na tym Rynku w Krakowie
domy stanęły na głowie.

Asa tadarasa,
Asa tadarasa,
domy stanęły na głowie.
I zatańczyły raz, dwa, trzy,
a ptaszek siedzi i patrzy...
Asa tadarasa,
Asa tadarasa,
a ptaszek siedzi i patrzy...

NASZA RODZINKA

Święto lasu

Co też sadzimy,
las sadząc wysoki?

Narty, co górskie
przelatują stoki.

Ołówki, linie,
obsadki i stoły,
a nawet piórnik
i zeszyt do szkoły.

Co też sadzimy,
las sadząc wysoki?

Skrzydła, co niosą
nas lekko w obłoki.
Konika z drzewa,
dom własny i ławkę,
i czółno zwinne,
i twoją huśtawkę.

Co też sadzimy,
las sadząc wysoki?

Gniazda wiewiórcze
po dziuplach głębokich
leśną gęstwinię
gdzie kryje się zając,
gdzie lis i borsuk
schronienia szukają.

Co też sadzimy,
las sadząc wysoki?

Liście, co roszą
spływają jak sokiemi.
Dla płuc powietrze
i półmrok cienisty.
Ot, co sadzimy
w tym dniu uroczystym.

S. MARSZAK

MOJA ZIEMIA

Ziemia moja kochana
od ros srebrna jest z rana,
we dnie złota od słońca,
w czas żniw — chlebem pachnąca.
Ziemia moja Wiślana,
ziemia moja Odrzańska
spławiła śląskie diamenty
do Szczecina i Gdańska.
Ziemia moja niemata:
o Tatr wsparta krawędzią,
czołem sięga do morza,
tu jest, była i będzie.
Bronić będę mej ziemi
i nie oddam nikomu.
Jestem panem w mej Polsce,
jestem w swoim tu domu.

JANINA PORAZIŃSKA

POWITANIE WIOSNY

Leci pliszka
Spod kamyszka.
— Jak się macie, dzieci!
Już przybyła
Wiosna miła,
Już słońeczko świeci!
Poszły rzeki
W kraj daleki,
Płyną het — do morza;
A ja śpiewam,
A ja lecę
Gdzie ta ranna zorza!

MARIA KONOPNICKA

Janek i baranek

JANEK: Gdzieżeś ty bywał, czarny baranie?!
BARAN: We młynie, we młynie... jadłem śniadanie!
JANEK: A co tam jadłeś, czarny baranku?!
BARAN: Chrup, chrup, chrup!... miarkę krup, mój miły Janku!
JANEK: Co na to młynarz, czarny baranie?!
BARAN: Jak zoczył, wyskoczył ... chciał mi dać lanie!...
JANEK: Czarny baranie, przecież masz rogi!...
BARAN: Czasu nie było!... Hop! hop! w nogi!...
JANEK: Jakżeś uciekał, czarny baranku?!
BARAN: Jak kotek — przez płotek, mój miły Janku!
JANEK: Gdzie uciekałeś, czarny baranku?!
BARAN: Hop-sa-sa, do lasa! mój miły Janku!...
JANEK: A czy ci nie wstyd, czarny baranie?
BARAN: Oj, wstyd, wstyd... już baran w kojcu zostanie!..
JANEK: Czy mi dasz wełny, czarny baranku?
BARAN: Dam wełny wór pełny dla ciebie, Janku!..
JANEK: Niech cię usciskam, czarny baranie!
(ściskają się).
BARAN: Dwie miarki tatarki baran dostanie!..



bajka ludowa

KTO MOCNIEJSZY ?

Skowronek śpiewał najcudniejszą pieśń dla słońca. Przełatywał właśnie wiatr. Nie podobało mu się, że ptaszek chwali słońce.

— Dlaczego chwalisz tylko słońce, a nie wspominasz słowem o księżycu, deszczu, wicherze i mrozie?

— Słońce jest potężne, słońce jest dobre...

— Co tam twoje słońce ... Ja jestem mocniejszy. Zaraz się o tym możesz przekonać.

Poleciał w górę zostawiając zdziwionego skowronka.

Zatrzymał się i gniewnym głosem wołał do słońca:

— Podobno jesteś silniejszy ode mnie?

— Słońce milczało.

— Ja gnam potężne statki na morzach, i jeśli zechcę, topię je jak tupiny, łamię najpotężniejsze drzewa, niszczę domy ... a ty?

Słońce milczało.

— Nikt się nie oprze mej sile, nikt mnie nie zatrzyma w pędzie ... Powiedz, kto jest z nas mocniejszy?

A wtedy słońce roześmiało się dobrodusznie i odrzekło krótko:

— Ja, mój dumny wietrze...

— Cooooo? — oburzył się wiatr. — To nieprawda! Możemy się zaraz założyć.

— Zgoda... — odpowiedziało słońce.

— Widzisz drzewa rosnące w polu? — wołał wiatr. — kto szybciej złamie najgrubsze z nich, będzie zwycięzcą.

— Szkoda drzew, niech rosną na pożytek człowiekowi

— Wybieram inny zakład. Po morzu płyną statki. Widzisz.

— Widzę...

— Kto z nas szybciej zatopi jeden z nich w morskiej głębinie?

— Na statkach są ludzie, towarzysze... — sprzeciwiło się słońce.

— Więc ty wybieraj! — wołał rozgniewany już na dobre wiatr.

— Spójrz, pełną drogą idzie jakiś człowiek.

— Widzę... — świstał wiatr. — Uniosę go z sobą, rozbije a ty?

— Poczekaj, po co go krzywdzić. Człowiek ma palto, kto z nas mu je zdejmie, ten będzie zwycięzcą. Zgoda?

— Zgoda ...

Dopadł wiatr wędrowca. Dmuchał ze wszystkich stron szarpał .. Człowiek otulił się paltem i szedł uparcie naprzód.

Kilka razy przypuszczał wiatr coraz gwałtowniejsze ataki, ale nie zdołał człowiekowi zdjąć płaszcza.

— Spróbuj ty! — rzekł do słońca.

Słońce z najmiłym uśmiechem odpowiedziało mu „Dobrze” i śmiało się dalej.

— Na dworze zrobiło się cieplej.

— Dlaczego nie zdejmiesz człowiekowi palta? — szydził wiatr.

Słońce śmiało się coraz serdeczniej, a od tego śmiechu świat cały poweselał. Zrobiło się gorąco...

Przystanął wędrowiec, otarł pot z czoła i zdjął palto. Zdziwiony wiatr świsnął przeciągle:

— Słońce zwyciężyło ... — i pognął dalej.

A skowronek w błękicie śpiewał przerwaną piosenkę

Zag. 1 skreślić O
Zag. 2 park-kartp
Zag. 3 litera A
Zag. 4 Słonka
Zag. 1 — Kołobrzeg
Zag. 2 — Wroclaw

Rozwiązanie zagadek

nikt mnie więcej nie zobaczy

Gąsienica uważała się za bardzo piękna i nie ominęła ani jednej kropli rosy, żeby się w niej nie przejrzeć.

— Ach, co za uroda! — szeptała wyginając grzbiet, żeby popatrzeć na dwa złociste prążki. — Szkoda, że nikt a nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Aż raz zdarzyło się, że po łacie chodziła dziewczynka i zbierała kwiaty. Gąsienica czym prędzej wpadła na najpiękniejszy kwiatek. Dziewczynka spostrzegła ją i zawołała:

— Co za brzydactwo!

— Ach, tak! — syknęła obrażona gąsienica. — Wobec tego nikt więcej mnie nie zobaczy! Daję na to słowo honoru uczciwej gąsienicy!

I gąsienica wpadła na drzewo. Z pnia na sęk, z sęka na gałąź, z gałęzi na gałązkę, z gałązki na sęczonek. Wyciągnęła z pyszczki jedwabną nitkę i zaczęła się nią owijać. Snuje się niteczka, owija gąsienicę raz, drugi, dziesiąty, setny... I wreszcie gąsienica zniknęła w miękkim jedwabnym kokonie.

— Och, jak się zmęczyłam — westchnęła.

— Ale owinęłam się znakomicie. Gąsienica ziewnęła raz, potem drugi i zasnęła.

Mijał dzień za dniem. Ciepły wietrzyk kołysał gałązką, szeleściły cicho liście, a obrażona gąsienica spała i spała.

Obudziła się wreszcie.

— Muszę przewietrzyć trochę swój domek — postanowiła i wyskubała małe okienko w kokonie. Wychyliła się nieco.

„Nikt mnie tu wśród listków nie zauważy, co mam sobie żałować powietrza” — pomyślała. Wychyliła się jeszcze troszeczkę, znowu troszeczkę i... wypadła ze swej kryjówki. Ale zamiast spaść z drzewa na ziemię, uniosła się do góry.

I nagle na tej samej łączce zobaczyła tę samą dziewczynkę.

„Co za wstyd! — pomyślała. — Że jestem brzydka, to nie moja wina. gorzej, że teraz wszyscy będą mnie nazywać kłameczką. Dałam słowo, że nikt mnie nigdy nie zobaczy, i słowa nie dotrzymałam”.

Zrozpaczona upadła w trawę.

A wtedy nadbiegła dziewczynka i zawołała:

— Ach, jaki piękny!

— Czyżby to o mnie była mowa? — szepnęła zdziwiona gąsienica. — Zdaje się, że o mnie. Na wszelki wypadek przejrzała się jednak w kropelce rosy.

W lustreczku ktoś zupełnie nieznanomy z długimi, bardzo długimi włosami! Na grzbiecie — dwa piękne kolorowe skrzydła!

— Patrzcie, patrzcie! Co się stało? Jestem motylem!

I kolorowy motylek poszybował wesoło nad łąką.



Trudno odgadnąć na pierwszy rzut oka co przedstawia ten rysunek. Spróbujcie jednak pomalować pola oznaczone jedną kreską (-) na niebiesko, a pola oznaczone dwoma kreskami (=) na żółto i wówczas rysunek będzie można lepiej rozpoznać.

żarcik

MĄDRALA

Wojtek przyszedł ze szkoły. Kładzie teczkę i już od samych drzwi woła:

— Mamusi! Obiecałaś mi dać cukierków ...

— Tak, tak ... ale w tej chwili nie mam czasu... Weź sobie garść.

— Dziękuję! — wykrzykuje Wojtek i biegnie do kredensu. Po chwili jednak wraca z pustymi rękami.

— Dlaczego nie wzięłaś? — pyta mama.

— Wolę, żeby mamusia sama mi dała.
— Dlaczego?

— Bo mamusia ma przecież większą garść — mówi Wojtek.

SZARADA 1

Jedno miasto spotkasz nad Wartą,
drugie nad Odrą leży.
Oba, razem złączone,
znajdziesz u naszych wybrzeży.

SZARADA 2

Zabierz „wronie” trzy litery.
Od „Wacława” weź aż cztery.
Złącz je teraz w jedną całość.
Jakie miasto ei powstało?

ZAGADKA 1

Dosyć łatwo to odgadniesz,
jeśli jesteś bystrym chłopcem,
jak zamienia się „owoce”
bez trudności w białe „owce”.

ZAGADKA 2

Cc trzeba zrobić,
wieceć to chyba,
ażeby z parku
powstała ryba”

ZAGADKA 3

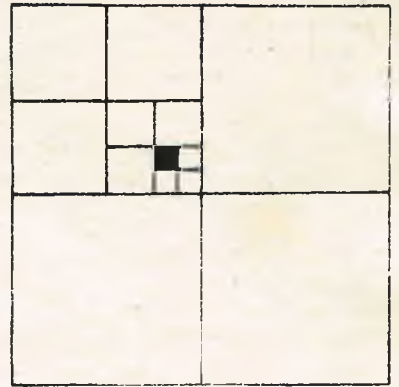
Jestem w stawie, lecz nie w wodzie;
masz mnie w sadzie, nie w ogrodzie,
znajdziesz w chacie, w domu nie ma.
Ma mnie wiosna, ma mnie zima,
ma mnie świat, lecz nie ma w świecie
Co to jest, już chyba wiecie.

ZAGADKA 4

Pierwsze — to duża liczba,
drugie — ogonek skowronka,
a całość niszczy ziemniaki,
No, zgadnijcie, co to jest

Odpowiedzi szukajcie na innej stronie

Ile kwadratów?



Policzcie dokładnie, ile kwadratów mieści się na tym rysunku



Przyjrzyjcie się rysunkom i odpowiedzcie, które ze środkowych kół jest mniejsze: to na górze czy to na dole?

Czy wiecie, że...

Do niedawna, aby urozmaić pożywienie mieszkańców Alaski, przywożono warzywa z odległych okolic o cieplejszym klimacie. W transporcie jednak znaczna ich część ulegała zepsuciu, i na miejscu ceny sałaty, kapusty czy pomidorów były bardzo wysokie. Ostatnio powstały na Alasce ogrody pod szkłem, w których będzie się produkować warzywa w ciągu całego roku.

W Warszawie znajduje się obecnie 57 000 lamp ulicznych. Nie zawsze jednak stolica była tak oświetlona. Do połowy XVIII wieku, kto chciał odbyć nocny spacer po Warszawie, musiał sobie sam oświetlać drogę. Pierwsze publiczne latarnie otrzymała Warszawa w r. 1754. Były one zawieszane w dwu bramach miejskich: Krakowskiej i Nowomiejskiej.

Na Wystawie Światowej w Montrealu „EXPO 67” można zobaczyć wyprodukowanego w Japonii „elektronowego tłumacza”. Maszyna nie tylko tłumaczy teksty z języka angielskiego na japoński, ale także wymawia przetłumaczone zdania. Ten niezwykły tłumacz „zna” 8000 wyrazów w obu tych językach.

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

i niedzieli, najprawdopodobniej do III niedzieli kwietnia.

Pan J. S. z Piekar Śląskich. Nie pyta Pan o podobieństwa, lecz o różnice pomiędzy wyznaniem rzymskokatolickim i polskokatolickim. Odpowiadamy więc, że istnieją różnice w nauce o Kościele i to co do dwóch punktów a) co do ustroju i b) co do celu Kościoła.

a) Polskokatolicyzm głosi (podobnie jak starokatolicyzm i Kościół Wschodni), że Chrystus nie ustanowił w Kościele monarchii absolutnej i nieomyłnej. Kościół Jezusa Chrystusa jest federacją niezależnych jurysdykcyjnie Kościołów krajowych. Głową całego chrześcijaństwa jest Jezus Chrystus. Nie ma jednej głowy widzialnej — z ustanowienia Bożego — chociaż może być — z ustanowienia ludzkiego. Organizacyjna jedność całego chrześcijaństwa (Kościoła Powszechnego) nie jest niezbędna do tego, by była „jedną owczarnią i jeden pasterz” — Jezus Chrystus. Jedność podtrzymuje wzajemna, braterska życzliwość wsparta na wspólnej wierze ustalonej przez sobory autentycznie ekumeniczne — całego chrześcijaństwa.

b) Polskokatolicyzm głosi, że celem Kościoła jest wspieranie człowieka w jego poszukiwaniu Boga i w układaniu życia tak, aby było uczciwe i pozytywne dla otoczenia. Łatwiej szukać Boga w mowie rodzimiej niż obcej, stąd w liturgii używanie tylko mowy ojczystej. Łatwiej szkolić się w życiu pozytywnym dla otoczenia, gdy się bierze bezpośredni udział w życiu parafialnym i kościelnym, stąd dopuszczenie ludzi świeckich do władzy w Kościele poprzez udział w radach parafialnych, diecezjalnych, w Radzie Kościoła i w Synodzie. Ludzie świeccy mają udział w wyborze wszystkich władz kościelnych, a więc i w wyborze biskupów.

Najbliższa dla Piekar parafia polskokatolicka znajduje się w Strzyżowicach, pow. Będzin. W województwie katowickim są jeszcze parafie w Częstochowie, Bielsku Białej i w Chwałowicach, pow. Rybnik. W całej Polsce posiadamy około dziewięćdziesięciu parafii.

Dziękujemy za pozdrowienia i pozdrawiamy wzajemnie.

Pan Józef Osóbka z Łodzi. Listu Pana nie zamierzamy „przedrukowywać” ani w całości, ani w części, a to dlatego, że łamy naszej prasy nie służą sianiu nienawiści ani wystąpieniom demagogicznym. Możemy rozmawiać, ale tylko rzeczowo i spokojnie.

Pan Marian Górny z Grodziska. Nie wydaje się słuszne wyjaśnienie faktu istnienia

złych kapłanów tłumaczeniem jakoby Bóg tego chciał „dla wypróbowania wiary ludzi wierzących”. Zapewne nic się nie dzieje bez woli Bożej, lecz na pewno Bóg nie chce zła moralnego. Ludzie są źli nie dlatego, że Bóg tego chce, lecz mimo tego, czego chce Bóg. Zło jest w woli ludzkiej. Bóg nie ma z nim nic wspólnego.

Co do pośmiertnego losu dzieci nieochrzczonych Objawienie Boże milczy. Z drugiej strony zapewnia nas, że Bóg „chce, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni” (1 Tym. 2, 3). Uzależnienie zbawienia od wiary poszczególnego człowieka względnie od przyjęcia chrztu (występuje ono np. u Mar. 16, 16) wyjaśnił sam Jezus Chrystus, mówiąc, iż pojęcie „polega na tym, że na świat przyszła światłość, lecz ludzie bardziej umiłowali ciemność aniżeli światłość, bowiem uczynki ich były złe” (Jan 3, 19). Innymi słowy niektórzy ludzie nie zbawią się nie dlatego, że Bóg nie chce ich zbawić, lecz że oni tego nie chcą. Nie można wykluczać nieochrzczonych niemowląt od Bożej woli zbawienia wszystkich. Ale nie ma też danych żeby wyjaśnić w jaki sposób dokona się ich zbawienie. Wystarczy wierzyć, że „Syn Człowieczy przyszedł, aby ocalić to, co zaginęło” (Mat. 18, 11).

Pytanie o różnicę pomiędzy szczęściem naturalnym i szczęściem nadnaturalnym wymaga odpowiedzi obszernej. Sprawie tej poświęcony jest traktat teologiczny pt. „Chrytologia”, który można nabyć w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, Warszawa-Chylice, ul. Długa 43.

Opieka Ducha św. zapewnia nieomyślność Kościoła jako całości tj. Kościołowi Powszechnemu. Poszczególni ludzie, świeccy czy duchowni (także biskupi) mogą się mylić w sprawach wiary i etyki. Ten temat omawia książka pt. „Idea nieomyślności Kościoła” do nabycia w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, Wilcza 31.

P. Teodor Marczuk. Narodzenie Chrystusa zostało ustalone na 25 grudnia w III wieku. Krótko potem ustalili Kościół 25 marca jako pamiątkę Zwiastowania Marii Pannie. Śmierć Chrystusa miała miejsce 15 nizan (hebrajska nazwa miesiąca kwietnia). Ponieważ jednak hebrajskie miesiące nie pokrywały się z naszymi miesiącami, jako że liczone według cyklu księżycowego, dlatego też chrześcijaństwo przyjmuje za przypuszczalny dzień śmierci Chrystusa, a także i zmartwychwstania (trzy dni później), dni następujące bezpośrednio po pełni księżyca przypadającej po wiosennym przesileniu. Jest to oczywisty anachronizm i wiele wskazuje na to, że pamiętna śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa zostanie „przywiązana” do określonego piątku

Pan W. Wasiak z Trzebnicy. Pana sprawa rodzinna jest do załatwienia. Należy wystosować podanie na adres: Sąd Kościelny Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31. Do podania dołączyć trzeba odpis (uwierzytelniony) wyroku Sądu Powiatowego. Bliższe informacje otrzyma Pan od adresata.

Równocześnie wyjaśniamy, że Kościół Polskokatolicki nie udziela „kościelnych rozwodów”. Sąd Kościelny stwierdza tylko nieistnienie małżeństwa, kompletne rozbitcie rodziny. Opiera się tutaj na wiarogodnych dowodach, do których w pierwszym rzędzie należy wyrok Sądu Cywilnego. Stoimy na gruncie zasady Ap. Pawła, który zajmując się sprawami rodziny chrześcijańskiej, powiedział: „Bo do pokoju nas Bóg powołał” (1 Kor. 7, 15). Serdecznie pozdrawiamy.

Pan Z. Radzikowski z Wrocławia. Budynki sakralne na terenach Ziemi Odzyskanych są własnością państwową. Władze terenowe chętnie przekazują te obiekty wyznaniom, które udowodnią, że ich podania mają realne uzasadnienie zwłaszcza w duchowych potrzebach mieszkańców danej miejscowości. Kuria biskupia Kościoła Polskokatolickiego we Wrocławiu chętnie zajęłaby się użytkowaniem wielu kościołów i kaplic, gdyby tego życzyła sobie ludność. Należy jednak wziąć pod uwagę ogromne koszty remontowe. Właśnie remont kościoła p.w. Sw. Marii Magdaleny we Wrocławiu posuwa się tak powoli z braku większych funduszy. Pozdrawiamy.

Poganin z Poznania. Nie zawsze identycznie mocne uderzenie wywołuje identyczny skutek. Zależy on także od rzeczy, w którą uderzamy. I tak — inny będzie skutek uderzenia pięścią w stół, w kamień, czy szkło. Podobnie jest z oddziaływaniem Kościoła na ludzkie serca. Są ludzie, którzy chętnie słuchają zaleceń duchowieństwa, są też ludzie obojętni, którzy wysłuchują i nadal postępują po swojemu, ale są i tacy, co wyraźnie zamykają uszy na słowo Boże. Mylnie więc Pan wnioskuje o nieprzydatności Kościołów i duchowieństwa dlatego tylko, że większość ludzkości nie zna Ewangelii, a wśród chrześcijan niewielka część żyje po chrześcijańsku.

Dość często zdarzają się tego rodzaju wypadki nawet w małych rodzinach. Oto uczciwi, dobrzy rodzice wychowują dzieci z jednakową troską i starannością, a przecież jedno dziecko bywa „grzeczne”, a drugie krnąbrne, jedno wychodzi „na ludzi”, a drugie schodzi na bezdroża. Dlaczego tak jest? Dlatego chyba, że człowiek nie jest maszyną, która za naciśnięciem guzika musi produkować to, co chce robotnik czy inżynier. Człowiek ma jeszcze wolną wolę.

Do której grupy należy Pan, jako „poganin”?

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31, Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 35. Zam. 402. T-35



Ul. Kcyńska z widokiem (po lewej str.) kościółka z XIV w.



Rynek

S Z U B I N

Zgarbione wiekiem, omszałe mury siedemnastowiecznych kamieniczek kładą się cieniem na migotliwej powierzchni Gąsawki. Cicho płynie rzeka, cicho bez wstrząsów płynie życie miasteczka. Jak prawie wszystkie miasta Pomorza, Szubin sprawia wrażenie czystości i dostatku. Nie widać tu ruder mazowieckich czy białostockich mieścin, kocich łbów na jezdni. Asfalt, chodniki, dużo zieleni i spokój. Na murach domów widoczne są anteny telewizyjne, dom kultury robi co może aby dać godziwą rozrywkę mieszkańcom.

Szubin swoje istnienie notuje prawie od XIV wieku. Pierwszym właścicielem

jego był Sędziwój Pałuk, stąd i nazwa pobliskich Pałuk. Prawa miejskie otrzymał w 1458 r., był własnością kolejno Opalińskich i Mycielskich. W czasach rozbiorów został włączony do Prus.

Powstanie wielkopolskie przyniosło wolność mieszkańcom Szubina. Rola miasteczka od wieków jest ta sama: usługowo-rolnicza. Szubin nie miał tego szczęścia i nie znalazł się w orbicie zainteresowań przemysłu czy turystyki, choć ta ostatnia ma szansę rozwoju z uwagi na przelotowe trasy, przebiegające przez miasteczko, do Poznania, Bydgoszczy i Inowrocławia, oraz bliskość niektórych jezior.

Z ciekawych obiektów zabytkowych wymienić należy kościół św. Marcina z XIV w. ufundowany przez pierwszego właściciela Sędziwoja Pałuka, oraz resztki murów obronnych.

(J.Ch.)

XV-wieczne kamieniczki nad rzeczką Gąsawką



Siedziba P.P.R.N.



Fot. J. KREZMANSKI